

P
R
O
M
I
E
Ń

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY
GIMNAZJALNEJ

MAJ - CZERWIEC 1936.

ROK XI.

NR. 8.

GINNA(J)ANEL
MODZIEZY
WIESIECZNIK

ROK XII
VOLUME 2
1911 - CZERWIEC 1912

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! —

PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marszałka Polski
J. Piłsudskiego w Ostrowie (Wlkp.)

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny
Ożegowski P. Prof. dr. J. Jachimek Szymoniak Jan

**Część pierwsza numeru „Promienia”
poświęcona ostatnim uroczystościom
w Gimnazjum i pamięci I. Marszałka
Polski J. Piłsudskiego.**

Z uroczystości nadania naszemu Zakładowi imienia Marszałka J. Piłsudskiego w dniu 4 kwietnia.

Myśl nadania naszemu Zakładowi imienia Marszałka pojawiła się już dość dawno i to jeszcze za jego życia. Podniesiono ją bowiem najpierw na zebraniu Zarządu a następnie na Walnem Zebraniu Koła Rodzicielskiego, gdzie projekt ten uzyskał aprobatę.

W związku z powyższą uchwałą Koło Rodzicielskie rozpoczęło pewne starania, a więc wniesiono trzy petycje z uzasadnieniem i prośbą o nadanie Gimnazjum Ostrowskiemu imienia: „Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, i to do kancelarii Marszałka. Marszałek bowiem wyłączenie sobie zastrzegł prawo udzielenia zezwolenia instytucjom na noszenie jego imienia. Następnie zwrócono się do władz szkolnych i to do resortu Ministerstwa W. R. i O. P.

i do Kuratorjum. Po niedługim czasie wysłano do tegoż Ministerstwa delegację, celem przedstawienia i umotywowania powyższej prośby.

W międzyczasie zmarł Marszałek i otrzymanie zezwolenia zależało już tylko od władz szkolnych, co się trochę przeciągało, a to z powodu zgonu Marszałka i żałoby narodowej. Po pewnym czasie zezwolenie nadeszło i przystąpiono do przygotowań. Pracami nad uświetnieniem uroczystości zajął się Zarząd Koła Rodzicielskiego z wybitnym jego prezesem p. radcą Lisem na czele.

I tak na miejsce starego, wysłużonego i podartego już wiekiem sztandaru, Komitet Rodzicielski ufundował nowy. Następnie rozesłano zaproszenia Rodzicom Chrzestnym i przedstawicielom władz. Zakupiono olejny w dębowej ramie obraz Marszałka, który zawieszono we vestibulum oraz piękne drzewce i postument na popiersie Marszałka. Zawieszono w auli portrety założycieli Gimnazjum: Ks. Kompally i Wojciecha Lipskiego i w końcu zajęto się wykonaniem napisu na froncie gimnazjum.

Termin uroczystości wyznaczono na dzień 19 marca, ale z powodu obchodów żałobnych przeniesiono go na 4 kwietnia, jako w rocznicę założenia Gimnazjum.

Dekoracjami wewnątrz i na zewnątrz zajęli się sami uczniowie. Szczególnie ładnie wypadła dekoracja w auli na tle kolorów orderu „Virtuti Militari” i licznych girland. Trochę słabiej wypadła dekoracja na zewnątrz, na którą się złożyły tylko dwie długie chorągwie i kilka drzewek.

W związku z uroczystością nadania Zakładowi imienia, zawiązał się na miejscu Komitet byłych Wychowanków, który zorganizował zjazd byłych Wychowanków, wśród których widzieliśmy poważne osobistości jak p. ambasadora Lipskiego, pułkownika dypl. Glabisza i wielu innych.

Samą uroczystość poprzedziła odprawiona w kościele parafjalnym msza św, podczas której ks. profesor L. Ziemiński poświęcił nowy sztandar. Po niej w uroczystym pochodzie powrócono do Gimnazjum, gdzie po krótkiej przerwie rozpoczęła się właściwa uroczystość.

Goście byli tak licznie zebrani, że większa część uczniów musiała stać na korytarzu i na schodach.

Uroczystość zainaugurował prezes Koła Rodzicielskiego p. radca Lis. W zagajeniu swem wskazał najpierw cel uroczystości i uczcił pamięć i zasługi Założycieli Gimnazjum. ...Trudno, mówi, znaleźć słowa najwyższego uznania dla czynu wielkich postaci, którym zapewne jedna przyświecała myśl: Budować społeczność mądrymi obywatelami."

Najpełniejszą dla nich nagrodą nie będzie zresztą hołd nasz, uznanie i pamięć, ale wielkie szeregi znakomitych mężów, zasłużonych obywateli, gorących patriotów, szeregi dygnitarzy odrodzonego Państwa.

Pełną nagrodą będą i te szare, nieznane rzesze wychowanków, którzy nie odegrali coprawda znakomitej roli w życiu naszego Narodu i Państwa, ale wypełnili to życie pracą codzienną, stałą i trwałą, pracą mądrą i wzorową.

Następnie prelegent złożył podziękowanie wszystkim inicjatorom, ofiarodawcom i wykonawcom dzieła nadbudowy Gimnazjum, oraz wskazał przyczyny, które skłoniły do nadania tego imienia: „Idą czasy w których Rzeczpospolita nowe zaczyna zataczać kształty, w których życie nasze inną otrzymuje treść — idą czasy Józefa Piłsudskiego.

Oceniliśmy wkrótce, że Marszałek był nie tylko dobrym organizatorem i znakomitym wodzem, ale także wyjątkowym nauczycielem i wychowawcą.

Ministerstwo W. R. i O. P. wyrażając swą zgodę uczyniło nam zaszczyt wielki, ponieważ, co należy podkreślić, w wyjątkowych wypadkach udziela instytucjom czy zakładom prawa noszenia tak zaszczytnego imienia. Poczem powitał Rodziców chrzestnych, Przedstawicieli Władz, Grono Profesorskie, byłych Wychowanków Zakładu a w końcu nas uczniów: „Witam i Ciebie, droga Młodzieży, obyś zechciała zrozumieć niezmierny trud życiowy nieodżałowanego Marszałka, obyś zechciała na zawsze przyjąć mocarne a proste idee Wodza jako najwyższe wskazania.

Niech Cię, tak jak i nas, prowadzi świetlana postać genialnego Polaka, dla którego jedno było wszystkim: — Ojczyzna — a do Ojczyzny jedna droga — praca.”

Z kolei przemawiał p. kurator Dr. Pollak, którą to przemowę podajemy osobno, podkreślając zaszczyt, jaki spotyka Gimnazjum i obowiązki, jakie nakłada to imię. Po przemówieniu nadał p. Kurator oficjalnie Zakładowi imię Marszałka J. Piłsudskiego, poczem odśpiewano Hymn Narodowy.

Następnie odbyło się wbijanie gwoździ pamiątkowych przez przedstawicieli władz pp. kuratora Dr. M. Pollaka, pułk. Walczaka, jako przedstawiciela Dowódcy O. K., prezesa Sądu Okręgowego p. Czarlińskiego, starostę dr. Ekkerta, w imieniu p. Wojewody. W imieniu rodziny Lipskich. wbił gwoździ pamiątkowy pan ambasador Lipski, którego powitano głośniami oklaskami...

Z kolei w przemówieniu swem p. Dyrektor Czechowski odpowiedział na postulaty, jakie wysunął p. Kurator: „...Godnie będziemy nosić imię Jego, imię największego

Polaka, wypełniać obowiązki, jakie nam nakłada... Pójdziemy w myśl Jego idei, chociażby po linii oporu, w walce o mocarstwowość Polski i o lepsze jutro..."

Następnie przemawiał marszałek Samorządu szkolnego kol. Wiertelak, którego przemówienie umieszczamy również osobno. Po tem przemawiał p. dr. Fiedler w imieniu najstarszych byłych uczniów Zakładu. Kończąc swe przemówienie, p. dr. Fiedler, jako pierwszy prezes wówczas tajnego jeszcze T. T. Z-tu zadeklamował płomiennie i z młodzieńczą werwą „Ode do młodości”, sprawiając zarówno gościom jak i nam uczniom niezwykle miłą niespodziankę, czego dowodem były szczere, pełne entuzjazmu oklaski.

Następnie p. Mecenas Jankowski, złożyłwszy jako prezes koła Rodzicielskiego przy Gimn. Żeńskim, z okazji tak zaszczytnej uroczystości życzenia bratniemu Kolu Rodzicielskiemu przy Gimn. Męskim. w krótkich słowach zcharakteryzował pracę konspiracyjną dawnego T. T. Z-tu i ukochanie wśród ówczesnych członków T. T. Z-tu i ideałów filomackich, zawartych w „Odzie do młodości."

Poczem przeczytał rezolucję byłych Wychowanków z wnioskiem do zarządu miasta o przemianowanie ulicy Gimnazjalnej na ulicę ks. Kompallę i Wojciecha Lipskiego.

Jako ostatni w części wokalne przemówił krótko lecz treściwie, w imieniu byłych uczniów-akademików p. St. Mizera, poczem część ta zakończyła się odśpiewaniem „Pierwszej Brygady".

Nastąpiła przerwa, w czasie której goście składali podpisy w księdze pamiątkowej.

W niemniej swobodnym i miłym nastroju minęła część koncertowa poranku, na którą składały się występy chóru gimnazjalnego i orkiestry, solowe występy muzyczne (świetnie zapowiadających się, braci Krawczyków, recytacje oraz deklamacje solowe i zbiorowe.) Akademia zakończyła się wspólnem powtórnem odśpiewaniem Hymnu Narodowego.

Przed frontem Gimnazjum nastąpiła wspólna fotografia. Stąd udano się w pochodzie na cmentarz, celem złożenia wienca na grobie ks. Kompallę, założyciela Zakładu.

Na tem część oficjalna uroczystości zakończyła się i goście udali się na śniadanie do hotelu „Polonia"

Popołudniu grupa uczestników zjazdu pojechała do Lewkowa i tam na grobie drugiego założyciela Gimnazjum złożyła wieniec i odwiedziła siedzibę pp. Lipskich. Gości pan ambasador podejmował herbatką.

Przemówienie

kuratora o. s. poznańskiego

**w czasie uroczystości nadania nazwy gimnazjum
państwowego w Ostrowie im. I. Marszałka Polski
J. Piłsudskiego w dniu 4 kwietnia 1936 r.**

Państwowe Gimnazjum Męskie w Ostrowie Wielkopolskim za zgodą Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego otrzymało nazwę im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Postać każdego opiekuna i patrona szkoły jak najściślej wiąże się z zakładem i silnie zobowiązuje do wyteźnionej, rzetelnej pracy całego zespołu szkolnego, aby stać się godnym wielkiego imienia, aby tylko imieniowi temu nie przynieść ujmy.

Postać opiekuna staje się jakby idealnem zawołaniem dla młodzieży i nauczycielstwa szkoły, symbolicznem hasłem które mając w sercu i na ustach, podążają w codziennym wysiłku naprzód, wzwyż ku istotnej doskonałości.

Rozpamiętując życie, czyty, trudy, walkę patrona swego, wnikając w intencje jego mozolnej pracy na ziemi, zespół szkolny stara się śladami jego iść, postępowanie jego i czyny kładzie sobie jako wzór do naśladowania przed oczy, aby możliwie najwięcej wysnuć dla siebie wskazań dobrych i ważkich.

Jeśli każdy inny opiekun tak silnie zniewala do szczerzej, możliwie najlepszej pracy, cóż dopiero mówić o patronie takim, jakiego otrzymuje państwowe gimnazjum męskie w Ostrowie!

Postać Marszałka Piłsudskiego wymaga od szkoły specjalnej pracy i szczególniejszego wyróżnienia wśród szkół innych.

Dlatego to Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, godząc się na nadanie tej nazwy gimnazjum, domagał się zapewnienia, że szkoła w warunkach obecnych zasługuje na to zaszczytne i wielkie miano zarówno dzięki pilności, rzetelności i dobrym wynikom pracy młodzieży oraz zespołu nauczycielskiego, jakoteż dzięki należytemu wyposażeniu w potrzebne pracownię i pomoce naukowe, umożliwiające osiągnięcie wysokich i dodatnich rezultatów, a wreszcie dzięki dobrej atmosferze wewnętrznej i kierunkowi wychowawczemu szkoły, kształcącej młodzież w duchu wskazań władz szkolnych.

Szkoła bowiem, pozostająca pod opieką tak wielkiego człowieka nie może pozostawać w tyle, lecz musi się stać

istotnie szkołą wartościową, przodującą pod każdym względem.

Potężna indywidualność Marszałka Piłsudskiego, która tak wybitnie i silnie zaciążyła nad dziejami najnowszymi Polski, stanie się jasnym i wyraźnym drogowskazem dla gimnazjum ostrowskiego.

Umiłowanie pracy dla Polski bez zastrzeżeń, zaciętość i zapamiętanie się w tej pracy, nieliczenie się z nikim i niczem, gdy chodzi o dobro Polski, gdy chodzi o stworzenie z Niej państwa silnego, potężnego, budzącego szacunek i poważanie nawet u wroga, praca mozolna, ciężka, ustawiczna w ciągu całego życia wśród nadzwyczajnie wielkich trudności.

Niezachwiana wiara w odrodzenie Polski. wiara w swe siły, wiara w ludzi i ich wysiłki. Niezlomne przekonanie, że trudem przedewszystkiem własnym i swoich zdobędzie się niepodległość i wolność państwa polskiego. Nieoglądanie się nigdy na pomoc obcą, a liczenie tylko na siebie i swoich.

Uczciwe i jasne stawianie wszelkich kwestyj, krótkie i zwięzłe ujmowanie zagadnień życiowych i państwowych, nieobwijanie w długie wywody sofistyczne czy dyplomatyczne jądra prawdy i istoty rzeczy.

Stałe, uparte dążenie w ciągu okresu władczego do wychowania nowego Polaka, karnego, samodzielnego, niezależnego, rzetelnego w spełnianiu obowiązków wobec Państwa, społeczeństwa i siebie samego, potężny zabieg leczniczy w kierunku usunięcia z charakteru polskiego i społeczeństwa polskiego warcholstwa, prywaty, sobkostwa, chęci zysku, żądz bogacenia się czy stwarzania sobie błogostanu kosztem państwa, kosztem Ojczyzny.

A przytem wszystkiem szczerą religijność, dyskretną, nie rzucającą się w oczy i nie szukającą reklamy czy uznania bliźnich.

To najważniejsze i najwybitniejsze cechy charakteru i dążeń człowieka niewątpliwie wielkiego, jakim Polskę obdarzyła Opatrzność w momentach doniosłych i niezwykle ciężkich naszej historii.

Wiele, bardzo wiele mamy do zawdzięczenia Człowiekowi, który dla siebie był wymagający i surowy, skromny nad podziw w swych wymaganiach osobistych, z myślą o Polsce żył i wszystko co czynił, czynił wyłącznie dla dobra Państwa, które rękoma Swemi tworzył i w najlepszej formie starał się przekazać następcom.

Wielki mamy po Nim spadek, którego strzec musimy wszyscy troskliwie i czujnie, idąc śladami jego myśli i jego czynów.

Do tej pracy dla Państwa polskiego w myśl wyraźnych i jasnych wskazań Wielkiego Marszałka powołani jesteśmy wszyscy, powołana jest też i młodzież a zwłaszcza tych zakładów, które noszą Jego wielkie miano

Pracować macie, kochani chłopcy, i teraz w szkole Marszałka Piłsudskiego przebywając i potem idąc w życie swe zawodowe, usilnie, z uporem mając na myśli to wielkie wskazanie, że dla Państwa polskiego, wspólnego dobra wszystkich obywateli pracujecie i, o ile wzmociecie i wzbogacieście dusze wasze i wyrobicie silne charaktery wasze, o tyle powiększycie moc i potęgę Rzeczypospolitej.

Kształcąc się i wychowując w szkole Marszałka Piłsudskiego, dbajcie o honor i dobre imię szkoły, starajcie się o to, abyście swem postępowaniem i zachowaniem nie przynieśli ujmy zakładowi i teraz i w przyszłości.

Wyrabiajcie się na dzielnych obywateli, rzetelnych i wiernych w służbie dla Państwa polskiego, mocnych duchem i zdrowych ciałem, oddanych najzupełniej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, takich obywateli pragnął wychować jak najwięcej zmarły Wielki Marszałek.

Wpatrzeni w postać niezłomnego i genialnego Wodza a obecnie Waszego Opiekuna, starajcie się przejąć jego wielkimi i szlachetnymi zasadami służenia Ojczyźnie w ciężkiej codziennej uczciwej pracy.

Niech duch opiekuńczy Wielkiego Człowieka, który dobrze się Polsce przysłużył, owionie serca Wasze żarem gorącej, czystej miłości Ojczyzny, niech Was nauczy bezinteresownej wielkiej uczciwej służby dla Państwa polskiego, niech będzie Waszym jasnym przewodnikiem w życiu Waszem obywatelskim i państwowem.

Niech w każdym z Was coś z Niego się łączy, abyście stali się twardym, silnym, nieustępliwym pokoleniem Polski przyszłej, gotowem bronić Jej granic, Jej całości i niepodległości, którą wywalczył w przeszłości niedalekiej właśnie Wielki Marszałek Józef Piłsudski.

Do Dyrekcji i Grona nauczycielskiego zwracam się też z apelem serdecznym, abyście Państwo w myśl wskazań Władz szkolnych tak pracowali teraz i w przyszłości nad młodzieżą Waszej opiece powierzoną i tak się nią opiekowali, by wyrość mogła na najlepszych obywateli Państwa polskiego, dobrze przysposobionych do wiernej i ofiarnej służby dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej, na której część wznoszę okrzyk:

Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska niech żyje!

Przemówienie Marszałka Samorządu.

w dniu 1. IV. 36.

Nadszedł wreszcie dzień tak bardzo upragniony, tak długo oczekiwany.

Na froncie naszego gimnazjum, na naszym sztandarze szkolnym widnieje imię Józefa Piłsudskiego. Zakład nasz zostaje poświęcony pamięci Wielkiego Polaka i Genjalnego Wodza, którego cały naród czci jako Twórcę Wolnej Niepodległej Ojczyzny.

Chwila to wielka, chwila historyczna, niezapomniana i zawsze pamiętna tak dla profesorów, rodziców jak i dla nas uczniów...

O Ukochany, zawcześnie zmarły Wodzu! Zabrała Ci życie twarda służba i ciężka praca dla Ojczyzny.

Przestało bić Twoje Wielkie serce, gdyż zbyt wiele przeżyło, zbyt wiele przecierpiało, zbyt wiele ukochało.

Dzisiaj, przy tym sztandarze, na którym widnieje Twoje imię przysięgamy Ci służyć wiernie ideałom, dla których poświęciłeś życie, przysięgamy wiernie służyć Ojczyźnie do ostatniego tchu. Przysięgamy wiernie wypełnić testament jaki nam pozostawiłeś, testament sumiennej i wytrwałej pracy, dla dobra Ojczyzny i współobywateli. Chcemy być dobrymi synami Ojczyzny wywalczonej krwią Twoich żołnierzy i stworzonej twórczym, a mozolnym wysiłkiem Twojego ducha...

Niema Cię dziś między nami... Choć spodziewaliśmy się, że jako żywego czcić będzie Cię naród, gdy Imię Twoje wyryte zostanie na murach naszego gimnazjum...

Bóg chciał inaczej...

Niema Cię dziś między nami... Tobie któryś tak bardzo ukochał młodzież polską, przysięgamy wskazówkom Twoim być zawsze posłuszni, a wytrwałą i sumienną pracą damy dowód żeśmy Twój testament zrozumieli..

Tak nam dopomóż Bóg!!...

Niezwiedły laur.

(Szkic o Józefie Piłsudskim.)

Śmierci całunem szorstkim Ananke musnęła czoło,

I kościste jej palce życia zamroziły tętno!

Cisza — w tem jęk! — dzwonów nokturn rozhuczał się

wokoło —

Wódz nie żyje!! — płakał cały naród skargą namiętą.

W serca, w mózgi Jego postać wryła się nam granitem.
I ten profil stanowczy w oczach mi bezustannie tkwi,
A dźwięk tego imienia glori wieńczonego mitem
Rozpala w sercu Polaka dumy narodowej skry!

Wódz zgaś?! O, nie, On dziś wśród nas żyje,
Wieki trwać będzie przy swoim narodzie;
Duch Jego wielki dziś w symbol się kryje —

Wódz-Genjusz był granitem,
Jego Czyn — dźwiękiem stali, A Myśl — meteorytem
Spadłym na Polskę ze słonecznej dali...

On, - Król - Duch, genjuszem będzie przewodził,
On natchnie pokolenia tęsknotą wielkości.
Hardym betonem zastygnie w narodzie,
Laurem uwieńczony spocznie w nieśmiertelności — — —

Józef Szczublewski.

Moje wspomnienie...

(Refleksje w rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego.)

Niedawno temu, bo zaledwie rok upłynął od chwili, która jak grom spadła z nieba, niosąc straszną nowinę: Marszałek nie żyje.

Pamiętam. Był to poranek. Z niedowierzaniem i przejęty do głębi, wychodząc przed dom, szukam upewnienia... Niestety... Znajduję je w postaci opuszczonych do połowy masztów chorągwi, które swym powiewem zdawały się potwierdzać wprost nie mogące się pomieścić w głębi duszy wieści...

Chodziłem oszołomiony nie chcący się pogodzić z tem, co się już stało — buntując się przeciw przeznaczeniu i Bogu — dlaczego muszą odejść ci, którzy są najbardziej potrzebni i to teraz, teraz więcej niż kiedykolwiek... Czemuż nie kto inny... czemuż nie ja... dlaczego właśnie On..

Ide do szkoły... Jak dziwnem wszystkim mi się wydawało... Wszystko jakieś inne... posępne... jednostajne... bez życia. Zdawało się, jakoby świat otoczyła jakaś atmosfera szara, melancholijna, pełna smutku i żalu. Nawet drzewa, rośliny wyglądały inaczej niż zwykle... jakgdyby ze śmiercią Wodza wszystko umarło...

W szkole gromadzimy się powoli. Ale na obliczach wszystkich było znać smutek i ból, ból — jakiego słowa nie umiałyby wypowiedzieć. Zbieramy się w auli. W ciszy głębokiej rozlegają się urywane słowa Dyrektora, z trudem

wstrzymującego niepohamowany i rozdzierający piersi płacz... „stargany życiem i wojną... stargany chorobą... Przysięgnijcie, że będziecie wierni jego ideom i wskazaniom, które wam w testamencie zostawił...” Cisza była odpowiedzią.

Lekcje były podobne do panującej atmosfery. Ponure, długie, przeciągłe... chwila wydawała się wiecznością.

...Po południu słuchałem relacji speakera radiowego z manifestacji żałobnych, obchodzonych w całym kraju.

W Warszawie... Przez błota i zgłębki śpieszymy na wyścigi drogą okrężną na Mokotów. Czekamy... Trybuny wszystkie wypełnione po brzegi różnemi z całej Polski delegacjami — tylko środkowa czeka na reprezentantów zagranicznych i dygnitarzy. Przed nią poważnie stoją dwa rzędy przepasanych krepą chorągwi.

Cisza majestatyczna. Słychać dźwięk dzwonów katedralnych. Zdala zarysowało się czoło konduktu... Idzie wojsko — suną się kilometrowe rzędy duchowieństwa, niosą wieńce, orderzy zmarłego, prowadzą okrytego opończą umiłowanego konia Wodza. Ukazuje się trumna położona na lawecie armatniej, zaprzężonej w sześć białych koni, owita sztandarem narodowym. Na niej leży szara Maciejówka, buława i szabla... a wewnątrz — w niej śpi snem wiecznym On — Bohater... Martwa zastygła cisza rozpościera się po niezmierzonym polu. Aż ciszę tę przerywa przejmujące do głębi rżenie marszałkowskiego konia. Laweta staje... Rozlega się płacz.

Ludzie klękają, chylą się jak zżęty łan na widok lawety z trumną. Pokłonili się sztandary, obnażają wszystkie głowy. Cała Polska chyli kornie swe czoło przed Majestatem...

Muzyki milczą... tylko werbel warczy — lka — nieprzerwany przejmujący. Defiluje poraz ostatni przed śmiertelnymi szczątkami Wodza wojsko, które tak ukochał...

W tem huk armat wstrząsa powietrzem i miesza się z dźwiękami melodji — „Na stos rzuciliśmy swój życia los — na stos. na stos”...

I znikającą trumnę na platformie wagonowej natura oblała łzami deszczu i zapłakała nad Wodzem. „Z. P.”

Odszedł w zaświaty.

Wzpiele lat minęło od chwili, kiedy pierwsza kompanja kadrowa wyruszyła na hój za Ojczyznę. Prowadził ją Wódz niezrównany — Józef Piłsudski. Jego genjusz potrafił dokażać tego, że Polska rozerwana na trzy części, została zespolona w jedną całość. Teraz oto, gdy gruchnęła wieść, że On nie żyje, cała Polska okryła się żałobą, a serca napelni-

ły się smutkiem i żalem. Na wszystkich domach powiewały chorągwie spuszczone do połowy masztu i okryte kirem. Pan Prezydent wydał orędzie, wskazując na wielką działalność zmarłego Marszałka. Już rok niestety mija, jak Marszałek nie żyje, lecz jest wśród nas obecny Jego duch. Nie zginie On nigdy. Pokolenia będą przekazywały pokoleniom imię sławnego męża wraz z tem, by postępować w ślad idei Marszałka.

Ciało złożone w Krakowie na Wawelu na znak, że śp. Marszałek Polski jest godnym spoczywać wśród królów. Serce oddał w ofierze Matce Swojej, a mózg przekazał uczonym do zbadania.

Józef Piłsudski był mężem jakiego Polska nigdy już chyba mieć nie będzie.

Cześć pamięci Tego genialnego Wodza, który nie dbał o własne wygody tylko o to, żeby Polska była silną, potężną — mocarstwową!!!
Jasiński Jacek kl IIa

Testament Wodza Narodu.

Otrzymajmy już łzy, bo czeka nas wielka praca. Dopóki Wódz Narodu żył, Polska była szczęśliwa, gdyż on sam za cały naród myślał i robił, biorąc cały ciężar odpowiedzialności na swoje barki. Lecz dziś się zmieniło, dziś my sami musimy to wykonać. Józef Piłsudski-mąż stanu odszedł od nas na zawsze. Dzieło, które On zbudował, przekazał nam w testamencie, abyśmy je nietylko podtrzymali ale poprowadzili dalej. Musimy przecież pamiętać zawsze o tem, że choć mamy niepodległość, wojsko i rząd własny, to nie możemy powiedzieć, że już wszystko zrobione. Dzieło wielkie, które rozpoczął Wódz Narodu nie jest jeszcze skończone, a dokończyć je mamy my, gdyż On to nam powierzył. Nasza przyszłość musi się opierać na stanowisku wielkiej mocarstwowej Polski. Nieskończoną jest praca około naprawy ustroju Polski, bo duch nowej konstytucji jeszcze nie wszedł w życie. Musimy więc przeprowadzić budowę wewnętrzną państwa Polskiego. Lecz również pamiętać musimy o niebezpieczeństwach z zewnątrz, które chwilowo usunął Wódz Narodu. Żyjemy przecież między naszymi dawniejszymi zaborcami i wrogami, którzy tylko czyhają na sposobną chwilę. Musimy więc być zawsze gotowi. Według idei testamentu Wodza Narodu, która polegała na neutralnej równowadze politycznej, Polska będzie mocarstwową. Ta też najdonioślejsza idea testamentu przekazana nam przez Niego, powinna być jak najdokładniej zrealizowana.

Zrealizować ją możemy, jeśli będziemy pracowali wspólnie i konsekwentnie. Polska tylko silna duchem i potężna siłą bojową może odegrać swoje wielkie posłannictwo historyczne wśród narodów. W jedności siła! Powinno to być hasłem przy realizowaniu testamentu Wielkiego Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego

Szymczak Jan.

Polacy w wojnie światowej. Wskrzeszenie Polski.

Od niewoli moskiewskiej, austriackiej i pruskiej — Wybaw nas Panie! O wojnę powszechną za wolność ludów prosimy cię Panie!

O niepodległość, całość i wolność ludów prosimy Cię Panie!"

Temi słowami pielgrzyma polskiego modlił się lud za Mickiewiczem. Czekano i modlono się o wojnę powszechną.

Do walki z wrogiem przygotowywano się już wiele lat przed wybuchem wojny światowej. Powstały związki strzeleckie, których twórcą był Józef Piłsudski. Organizował on młodzież na wzór armii regularnej i ćwiczył do przyszłej walki z Moskalami. Ze składek utworzono skarb wojskowy na zakup broni i urządzanie wojskowych kursów.

Radością uderzyły serca Polaków, gdy w sierpniu 1915 r. stolica Polski Warszawa została uwolniona od jarzma rosyjskiego. Wierzono bowiem, że Niemcy i Austria dotrzymają obietnic, jakie dały Polakom z początkiem wojny światowej. Ale państwa centralne nie myślały o tem. Podzieliły królestwo na dwie części. Okupację niemiecką z Warszawą i okupację austriacką z Lublinem. Wobec takiego postępowania coraz więcej Polaków zniechęcało się do państw centralnych. Chcąc wszystko załagodzić a przedewszystkiem dobrać z Królestwa rekruta „państwa centralne” ogłosiły w listopadzie niepodległość Królestwa Polskiego. Królestwo to nie odpowiadało nadziejom Polaków. Nie obejmowało ani ziem litewsko - ruskich, ani zaboru pruskiego i austriackiego. Nadto nie dano temu tak obciętemu Królestwu samodzielności. Obok najwyższej władzy polskiej t. zw. Rady Regencyjnej, pozostawiono obu gubernatorów, a także wojsko austriackie i pruskie i całą rzeszę urzędników, których musiał skarb polski opłacać.

Nie dziw przeto, że społeczeństwo chętnie zaczęło się zwracać ku Francji. Duszą Polaków^o był były poseł do Dumy, Roman Dmowski. Za sprawą Ignacego Paderewskiego na ziemi amerykańskiej, gdzie oddawna krocie rodaków otrzymywało pracę, powstały oddziały ochotnicze do walki z Niemcami. Tu też zbierano pieniądze na cele wojenne. Prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson ogłosił, że utworzenie niepodległej Polski jest niezbędnym warunkiem pokoju.

Rząd niemiecki, lękając się, żeby Piłsudski nie przeszedł na stronę koalicji, kazał go uwięzić. Uwięziono i innych obrońców ojczyzny, którzy nie chcieli złożyć przysięgi, według formuły nakazanej im przez państwo centralne. Józefa Piłsudskiego zamknięto w więzieniu magdeburskim. Józef Piłsudski stąd się wydostał i podjął walkę z Niemcami. Z nastaniem rewolucji zawarto traktat wersalski na mocy którego Polska stała się niepodległą. W roku 1920 Józef Piłsudski musiał staczać walkę z nawałą moskiewską, Pod Warszawą dokonał bohaterskiego czynu. Był to cud, gdyż Polacy mało liczebni zdolali powstrzymać nawałę Moskali i zawieruchę bolszewizmu.

F. M. Il.b.

Konstytucja 3-go maja.

(Referat wygłoszony w dniu 3. V. 1936)

Pprzed pierwszym rozbiorem państwo polskie, złożone z Korynii i Litwy, unją w Rzeczpospolitą złączonych, było państwem potężnem pod względem obszaru i ludności. Granice jego obejmowały olbrzymie połacie, wynoszące ogółem 13000 mil kw., liczba zaś ludności dochodziła do 11 milionów. I chociaż obszar Polski po pierwszym rozbiorze, w r. 1772 przez trzech drapieżnych sąsiadów dokonany, wynosił już tylko 9 i pół tysiąca mil kw., a liczba ludności zmalała do 7 przeszło milionów, to jednak państwo polskie obszarem ustępowało miejsca tylko Rzeszy Niemieckiej, Rosji i Francji, pod względem zaś ludności zajmowała piąte miejsce..... Była zatem Polska wówczas państwem znacznem jeszcze obszarem i ludnością...

A jednak pozwoliła Rosji, Prusom i Austrii dokonać bezkarnie pierwszego rozbioru, nie podejmując nawet najmniejszej próby bronienia się przed zachłannością sąsiadów... Przyczyny tej bierności należy szukać w stosunkach państwowych i społecznych, panujących wówczas w Rzeczypospo-

litej. Chociaż bowiem państwo polskie było znacznem pod względem obszaru i ludności, to jednak nie było ono państwem silnem i potężnem, gdyż brakowało mu dwóch niezbędnych podstaw potęgi państwowej: należytej organizacji i ducha narodowego... Rzeczpospolita, której organizacja opierała się na zasadach średniowiecznych, była państwem stanowem, na którego czele stał król, wybierany przez wolną elekcję. Władza króla zaś z biegiem czasu została ograniczona do tego stopnia przez szlachtę, ściśle współpracującą z duchowieństwem, że monarcha nie miał już w końcu najmniejszego wpływu ani na życie państwowe, ani na kierunek polityki, a cała władza przeszła w ręce sejmu. Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że sejm, zbierający się w zasadzie co dwa lata i to jeszcze na 6 tygodni, przyczem zazwyczaj więcej mówiono niż działano, nie mógł należycie wykonywać tak rozległej władzy. Nadomiar szlachta w swem zaślepieniu politycznem, w swem nierozumnem wprost ukochaniu „złotej wolności” szlacheckiej, doprowadziła uszanowanie praw mniejszości do zupełnej niedorzeczności. Zasada jednomyślności stała się prawem, a jednostka przez „liberum veto” mogła w niwecz obrócić wszelkie prace sejmu.

Nie dopisywała władza ustawodawcza, chwiała się też cała administracja państwowa. Brak było silnej władzy, a wolność szlachecka przez nadużywanie w zasadzie niezdrożnych przywilejów tego stanu, przerodziła się w zupełną anarchję, przyczem szlachta coraz bardziej zasklepiała się w swym egoizmie stanowym, podczas gdy w państwach zachodnich panujący, wzrastając w władzę zaczynają wciągać także i inne stany do pracy państwowej...

Wprawdzie w państwach ościennych łatwiej było o reformy, zmierzające do wzmocnienia siły i potęgi, gdyż tam reform dokonywali władcy, rządzący absolutnie, a kierujący się zarówno interesami państwowymi, jak i dynastycznymi. W państwie polskim zaś, opartem na zasadach demokratycznych, przeprowadzenie ważniejszych reform było połączone z większemi znacznie trudnościami, ta sama bowiem szlachta, która poza „złotą wolnością” świata nie widziała, miała wyrzec się dobrowolnie nieograniczonych prawie swobód i nałożyć na siebie znaczne ciężary.

Trzeba było zatem przekonać szlachtę o konieczności ponoszenia materialnych ofiar dla celów wzniosłych, idealnych, trzeba było wzbudzić wśród szlachty silnego ducha publicznego oraz silną i potężną miłość Ojczyzny...

Zadanie tak niezmiernie trudne mogła spełnić jedynie szeroka oświata, która też w istocie pracy tej dokonywała. Polska literatura wieku oświecenia zarówno polityczna jak

i piękna, łącząc umiejętnie hasła i myśli idące z zachodu z własnymi spostrzeżeniami, zalała kraj prawdziwą powodzią dzieł i broszur, które wszystkie do jednego dążyły celu: do całkowitego odrodzenia ojczyzny. Niestrudzeni reformatorzy zaglądali do każdej dziedziny życia społecznego wykrywając braki i wskazując równocześnie środki naprawy.

Ta nieustanna praca lat kilkudziesięciu, szczególnie wyłożona w okresie przed sejmem czteroletnim i w czasie jego trwania, przygotowała wielką reformę. Już w pierwszych dwóch latach trwania sejmku wielkiego zwolennicy reform powzięli szereg uchwał mniej lub więcej doniosłych, a kiedy w roku 1790 uchwała sejmu przedłużyła mandaty poselskie na dalsze dwa lata, nakazując zarazem wybory nowych posłów. w tej samej, co poprzednio ilości, stronnictwo zwolenników reform, w ten sposób wzmocnione i uprawnione do dalszej naprawy Rzeczypospolitej, postanowiło zaniechać dorywczego przeprowadzania reform oderwanych, lecz odrazu dokonywać gruntownej przemiany ustroju społecznego i państwowego Polski. Postanowienie zostało to zrealizowane w dniu 3 maja 1791 r. przez wydanie t. zw. „Ustawy rządowej”, popularnie określanej nazwą Konstytucji 3-go maja.

Chociaż reformy, objęte Konstytucją, nie sięgały tak daleko, jak żądało tego wielu pisarzy, zwłaszcza, jeśli chodzi o artykuły, dotyczące ustroju społecznego, to jednak ustępstwa, jakie poczyniono na rzecz mieszczan i chłopów, stanowiły już poważny krok naprzód ku całkowitemu rozwiązaniu kwestji mieszczańskiej i włościańskiej... Daleko radykalniej przeprowadzono reformę, tyjącą ustroju państwowego. Tron miał być odtąd dziedziczny, a zakres władzy królewskiej został znacznie rozszerzony, przyczem wprowadzono również nieodpowiedzialność monarchy. Rząd odpowiedzialny tylko wobec sejmu, miał być silnym, energicznym i swobodnym w działalności, sejm zaś na sposób nowożytny zreformowany, otrzymał bardzo surowy regulamin celem zapewnienia sprawnego i wydatnego jego funkcjonowania...

Oceniając wartość Konstytucji 3-go maja, należy przede wszystkim podkreślić fakt, że ona nie jest dziełem jednego, tylko stronnictwa, lecz wynikiem kompromisu dwóch partyj - stronnictwa reformy i stronnictwa królewskiego, których zwolennicy umieli podporządkować swoje doktryny i poglądy partyjne dobru ogólnemu, a umieli dlatego, że zarówno jedni jak i drudzy powodowali się gorącą miłością ojczyzny i należytem zrozumieniem konieczności poświęcenia ofiar i poświęceń dla dobra państwa i całości społeczeństwa...

Konstytucja 3-go maja, przynosząc silną organizację i ducha silnego, przynosiła państwu polskiemu możność stworzenia silnej potęgi, wystawiając tem samem pomnik wiecznej sławy i uznania swym twórcom, którzy przez przeprowadzenie Konstytucji odnieśli zwycięstwo bardzo wielkie, bezkrwawe wprawdzie, lecz niemniej doniosłe, wywalczone nie orężem, lecz wytężoną pracą myśli, miłością ojczyzny do pracy pobudzanej.

Częściowo tylko w życie wprowadzone przepisy Konstytucji zburzone zostały przez Targowicę, do reszty zburzył je sejm grodzieński z r. 1793, który obradował pod zbrojnym naciskiem sąsiadów, wyciągających po raz drugi ręce po ziemię polską, a w których interesie leżało nie dopuścić do wzmocnienia Polski... Zginęła zatem nowa organizacja państwa, lecz nie zginął duch narodowy, nie zginęła Konstytucja, której duch pozostał żywym po dziś dzień... Znaczenie Konstytucji nie tyle bowiem polegało na jej doniosłej wartości praktycznej, ile raczej na tem, że wogóle doszła do skutku, na tem, że uchwalał ją sejm w imieniu większości szlachty, która wyrzekała się dawnych błędów, wyżej nad egoizm stanowy stawiając miłość ojczyzny.

Mówił wówczas Polsce Staszyc: „Paść może i naród wielki, zniszczyć zaś może tylko nikczemny,” a Rousseau wcześniej jeszcze tak wołał do Polaków: „Polacy, jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się o to, aby was strawić nie mogli.”

Konstytucja upadła, lecz pamięć jej żywą pozostała jako dowód, że względy wyższe, idealne wzięły górę nad duchem wygody, swawoli i egoizmu. Upadł również naród polski, lecz nie niszczał, nie potrafili go strawić sąsiedzi, choć chwyтали się w tym celu środków najokrutniejszych, najbardziej bezwzględnych...

Silny i nieugięty duch publiczny pozwolił narodowi przetrwać najcięższe katusze długoletniej niewoli, pozwolił mu wkońcu doczekać się powstania niepodległego państwa polskiego...

I dzięki odrodzeniu, które swój wyraz znalazło w Konstytucji 3-go maja naród polski już w czasie niewoli zaczął śpiewać i po dziś dzień śpiewa, że jeszcze Polska nie zginęła!

(Opracowane na podstawie broszurki prof. Kutrzeby.)

J. Szymoniak

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! —

PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marszałka Polski
J. Piłsudskiego w Ostrowie (Wlkp.)

Kierow. wydawnictwa
Ożegowski P.

Redaktor odpowiedzialny
Prof. dr. J. Jachimek

Redaktor naczelny
Szymoniak Jan



Dnia 29-go kwietnia 1936 r. zmarł w Skalmierzycach

śp. Kolega

Antoni Wawrzyńczak

uczeń kl. VI b

Dla wielu był on serdecznym przyjacielem, a dla wszystkich dobrym towarzyszem i druhem. Choć jego śmierć wzbudziła u wielu nie tylko żal, ale i smutek, to nie trzeba rozpaczać, bo on, który: ...sponte sua sine lege, fidei rectumque colebat napewno otrzymał światłość wiekuistą.

W imieniu kolegów
Redakcja „Promienia”

Antoś.

Rodzinie zmarłego poświęca — autor.

Antek, przetłumacz mi z Ksenofonta
— Zaraz pozwól mi detchnąć.

— Antoś, do licha, to już dzwonek...

— Stąd wyruszyli przez kraj Chalibów siedem stacyj dziennych i parasangów piętnaście..." — tłumaczy płynnie Antoś swym równym, prawie basowym głosem.

Nagle wyjmuje notesik z kieszeni, rozwiera go badawczo:

— Stefan, 1,80 zł. za składki...

— Józef, komitet, bo pójdę do profesora!

Antek był naczelnym skarbnikiem naszej klasy i pewien jestem, że więcej gorliwego, bardziej poważnego pieńdzozbieracza nie było pośród naszych kolegów.

On był innym — wyróżniał się charakterem z pośród tylu usposobień klasy. W sobie był skrytym, lecz w towarzystwie był szczerym, bez cienia panegiryzmu; nie miał wrogów, i nikt nie czuł do niego urazy...

Antek należał do „elity filologów," tłumaczył przed lekcją i na przerwach łacinę, grekę, jakby miał na nie monopol, referował dowody geometryczne, pożyczał geografję...

Aż zachorował...

I codziennie ten sam dialog z profesorem:

— Wawrzyńczak!

— Nieobecny, chory.

albo:

— Nieobecny, chory... zapalenie płuc... — —

Antoś umarł...

Umarł?!

Jakże, przecież...

Z przyczynliwym szmerem powstała klasa, a siwy, ukochany pedagog zaczął: „Wieczny odpoczynek..."

Potem w czasie lekcji greckiego tak cicho było w klasie...

Pod błogosławionem tchnieniem wiosny wszystko zrywa się do życia; rozkwitają świeżą zielenią pąki liści, pach-

na kwiaty... Wraz z wiosną nowa w ludziach do życia budzi się tęsknota..

Ciebie, Antosiu, Drogi Kolego, wiosna zabrała, zwarzy-przedwcześnie kwiat Twego życia. O, jakież zimny, bez serca jest los, jak potężna ta siła fatalna, która nad każdym człowiekiem ciąży. Puste po Tobie miejsce w klasie.. A przecież, gdy na nie spojrzę, widzę Cię siłą wyobraźni, bo wbiłeś nam się w myśli jasnym życiem, bezustanną pogodą ducha i w naszych oczach pozostały Twe oczy czyste, szczere, w uszach jeszcze brzmi spokój Twego głosu. Odszedłeś, a w każdym sercu kolegów zostawiłeś szczery żal..

Bóg wyrwał Cię w czasie lekcji życia! I stanąłeś przed jego katedrą, by zdać zadaną lekcję.. O, zdałeś ją napewno, boć zawsze sumiennie byłeś przygotowany...

Idziesz od nas daleko —

Śmierć kończy rzeczy małe, lecz rozpoczyna wielkie... Ona Cię powiodła w bezkresne, nieznane nadżycie.. Pobiegło za Tobą rozdarte serce matki, powiał smutek łkań rodzicielskich i smutek zadumy kolegów....

Antosiu, żegnaj! — — Nie zbudził Cię już stukot brył piasku walących się głucho na wieko trumny, nie wstanież — — bo Bóg zawezwał Cię — — do nowego gimnazjum — z którego nikt nie wraca — —

Wszystkie drogi prowadzą ku śmierci...

Niech nuć Ci preludjum wieczystego snu cmentarne drzewa, niech kwitną kwiaty na Twojej mogile, niech Ci szeptem przyziemny szelest traw nad Tobą, niech szumią łany wiejskich żyt, rozkołysanych w fal rytm

Vale, morituri te valent.... — —

Józef Szczublewski

O ile Samorząd Szkolny przyczynił się do konsolidacji życia wewnętrznego?

Temat „O ile samorząd szkolny przyczynił się do konsolidacji życia [wewnętrznego]" opracuję w ten sposób, że w pierwszej części wskażę pola działalności Samorządu i możliwe do osiągnięcia na nich rezultaty a w drugiej

części przedstawię sprawę Samorządu naszego i „środki poprawy”.

Wiemy wszyscy dobrze, że życie szkolne poczyną dziś rozwijać się coraz bujniej i swojsiej, że ogarnia i pociąga coraz więcej młodzieży, starając się ją zbliżyć we wszystkich kierunkach do życia i w życie bezpośrednio wprowadzić.

Ową szczytną misję przygotowania nas do życia spełniają w szkole współczesnej poza nauką organizacje i towarzystwa o najrozmaitszych zadaniach i dążeniach. Wskutek ich różnych założeń powstają między nimi różne tarcia i antagonizmy grup i jednostek.

Konflikty takie ma łagodzić Samorząd Szkolny, który stoi ponad wszystkimi organizacjami. Ma on za pośrednictwem samorządów klasowych wszelkie dane ażeby jednolicie i konsekwentnie uczyć i przyzwyczajać młodzież do życia obywatelskiego. Samorząd ma wspólnymi siłami, powagą liczby i stowarzyszenia rozszerzać i ugruntowywać w sercach nas wszystkich idee braterstwa, koleżeństwa i harmonji w życiu wspólnem. Samorząd ma ćwiczyć poczucie odpowiedzialności i być współpracownikiem naszych wychowawców.

Uczniowie klas niższych przez uświadomienie sobie własnej przynależności do danej grupy wyrabiają w sobie poczucie koleżeństwa i zaufania wzajemnego, a przez coraz ściślejsze pojmowanie konieczności podporządkowania się zbiorowości, powstaje jednolite społeczeństwo.

Rozwój tego społeczeństwa będzie już nie wynikiem nakazu i dyscypliny, lecz będzie wynikiem poczucia honoru, iż czynem swoim złym i karygodnym plami się godność nie swoją tylko, a całego plenum koleżeńskiego.

Przez podporządkowanie własnej woli pod wolę całości, znikają wady osobiste, które wprowadzają ferment w daną grupę jak n. p. upór i samowola.

Powstaje indywidualizm zbiorowy i twórczy.

Celem zebrzań samorządowych powinno być wyrabianie jednolitej opinii i oparcie jej na wewnętrznem i istotnem przekonaniu uczniów. Każdy powinien wypowiadać swe myśli z przejęciem całkowitej moralnej odpowiedzialności. Na zebraniach występują dobitniej rozmaite zalety i wady jednostek ich nastawienia do życia zbiorowego, inicjatywa w organizowaniu, przedmiotowość ujmowania zagadnień, zdolność wypowiadania swoich spostrzeżeń, niejasności, wątpliwości itp.

O zaletach i celach samorządu możnaby jeszcze wiele napisać, lecz i to, co już napisałem, może posłużyć za tło rzeczywistemu obrazowi naszego samorządu.

Po pierwsze ze smutkiem należy stwierdzić, że zarząd prawie cały „Samorządu Szkolnego”, jak i prawie cała „Rada Główna” nie dorosła do swego zadania. Zarząd prawie cały jest złożony z takich jednostek, które przyjęły funkcje swoje dla zaspokojenia własnych ambicji lub dlatego, że inni tak chcieli („ofiary społeczne.”)

Jednostki takie do pracy swej nie wkładają prawie nic wysiłku, inicjatywy i entuzjazmu. „Rada główna” to „Towarzystwo wzajemnej adoracji,” w bierności i milczeniu (w obecności opiekuna,) gdyż zabiera na niej głos marszałek, z urzędu strona zainteresowana i opiekun. Pomijam tu obrady nad urządzeniem zabawy czy jakieś „wenty dobroczynnej”

Czyż to ma być dowodem stopnia inteligencji danego zespołu i dowodem jego przygotowania do przyszłej twórczej pracy dla państwa?

Czyż bierność, brak inicjatywy lub moralnej odpowiedzialności za przyjęty obowiązek, to cechy dobrego obywatela?

Czyż „wykręcanie się” od wszelkiej pracy jest dowodem na zrozumienie podporządkowania swej woli pod wolę całości i dowodem solidarności koleżeńskiej. Na takie czy inne podobne pytania możemy odpowiedzieć tylko — nie!

Takie objawy, prawie zawsze spotykane, nie będą nigdy dowodem szkoły życia obywatelskiego i towarzyskiego, w której wzajemne współzycie koleżeńskie, oparte na chęci aktywnej współpracy z całością podstawiają granitowe podstawy wychowania społeczno-państwowego.

Ostatnie zebranie Samorządu Szkolnego to także dowód że Samorząd to platforma, niekiedy osobistych wycieczek i zemsty, to zaprzeczenie zasady, że należy nie rozbijać lecz łączyć, skupiać i jednoczyć, ponieważ tylko jedność i wspólność stanowią podstawę wszechstronnego rozwoju.

Podobnie niezachwycająco przedstawia się sprawa dyżurów, gdzie zwykle dyżur jednego z p. profesorów nad dyżurnymi — że tak powiem — i nad uczniami wprowadza możliwy porządek. Oto jeszcze jeden dowód „jednolitego i zwartego” społeczeństwa, gdzie jego władza — autorytet ma „posłuch” nietylko u klas najwyższych i średnich, lecz i u klas pierwszych.

Oto kilka uwag ujemnych o naszym Samorządzie Szkolnym, który może stracić nawet rację bytu na terenie naszego gimnazjum, jeżeli my wszyscy nie dolożymy starań i trudów gdyż na nic zdadzą się wysiłki jednostek i grup, jeżeli w końcu ogół nie da się do tej pracy porwać.

Koledzy — nie oszukujmy sami siebie taką pracą samorządową, która sprowadza się do zebrzań wyborczych, praworóbstwa statutowego, rozgrywek ambicji między poszczególnymi kandydatami na godności itd., gdyż przez to następuje przesyt, znudzenie i zniechęcenie, godnościami samorządowymi obdarza się nieraz największe „ofiary” klasowe, i nieraz się zdarza, że niejedni upominają się o „amnestję” samorządową, o skasowanie Samorządu, szukając jednocześnie dróg wyżycia się ze swych impulsów i potrzeb społecznych na innych drogach.

Praca Samorządowa to piękne pole pracy dla każdego ale w pracy tej musimy sobie uprzytomnić, że Samorząd będzie się o tyle tylko rozwijał, o ile będzie obsługiwać istotne potrzeby młodzieży. Dlatego, też Samorząd powinien ogarnąć maksymalną liczbę dziedzin życia koleżeńskiego i realnie na nich pracować.

Więc nie dyżury porządkowe, nie przyjmowanie na siebie czynności porządkowych wychowawcy, ale istotna praca pokrywająca się z zainteresowaniami kolegów i sprawami życia koleżeńskiego.

Kończąc mój artykuł o Samorządzie, na który patrzę okiem krytyka a nie pesymisty, muszę stwierdzić, że pominiawszy parę drobniejszych faktów to Samorząd nie przyczynił się do konsolidacji życia wewnętrznego naszego zakładu.

Krystek Fr.

Sława antycznej Romy.

Mantua me genuit, Calabri rapuere, tenet nunc Parthenope
cecini pascua, rura, duces.

Na grobowcu P. Wergilego Marona wryto taki napis. Pochodzi podobno od samego poety, poety o którym można powiedzieć, że „miał serce i patrzył w serce.” Słusznie o nim powiedział prof. S. Chrzanowski „czarnoksiężnikiem ani prorokiem nie był, ale mędrce i filozofem, ale dobrym i czystym duchem.

P. Wergiljusz Maro — twórca nieśmiertelnej „Enejdy,” „Georgik,” „Bukolik.”

„Enejda” uświetnia poeta naród rzymski, opromienia chwałą ród Julijski.

Jest to pieśń zapewniająca wielkość Rzymu współczesnym i potomnym,

Bukoliki — to pieśń pasterska — pieśń wieśniaka przywiązanego do ziemi rodzinnej całym sercem i duszą, pieśń zbołałego poety po utracie ukochanej ojcowizny. Tu woła poeta z goryczą, z żalem i smutkiem wydziedziczzonego na rzecz hardych żołdaków.

„Czy kiedy los dozwoli nam słodkiej pociechy, —

Uirzeć domów ojczystych darniem kryte strzechy, —

Widzieć po długich latach łąnów naszych plony”?.....

Georgiki — oto czar życia wiejskiego.

„Labor omnia vincit” jest nie tylko dewizą ludu, ale także dewizą całej kulturalnej ludzkości.

Wergiljusz w dziedzinie poezji łacińskiej, jest tem czem Cycero w dziedzinie prozy.

A jakież to przyczyny, że poeta choć dawno umarł, a żyje, żyje w nas, a co więcej: staje się szybko prawdziwym, najlepszym duchowym przyjacielem? Jego sylwetka przyjacielska rysuje się przed nami bardzo wyraźnie.

Jakżeż on, mimo swej uczoności, mimo niepospolitego talentu jest nam bliski.

I my z poetą, kiedy na nas ciężki los położy swą okrutną dłoń, kiedy życie przykrość nam sprawi, zawołamy „quem finem das deus laborum?”

A kiedy po żmudnej pracy czujemy się zadowoleni, czyż chętnie nie wspominamy o przebytych trudach, a czyż i wtedy nie sprawdzają się słowa poety: et haec olim meminisse iuvab.

Jego pieśń jest nieśmiertelna, bo był człowiekiem, co miał serce, co ukochał ludzi, co ukochał wszystkie stworzenia.

Z tej to miłości zrodziła się jego poezja. poezja zawsze żywa, choć od jej powstania tyle wieków minęło, zawsze nowa — bo ideały, jakie natchnęły poetę do jej stworzenia — są trwałe, nie ulegające zmianom, nieśmiertelne.

Piękno jego poezji nie tkwi tylko we wspaniałej formie wiersza i języka, nie tylko w tem, że kiedy czytając go odczuwamy artystyczne wartości poezji, nie tylko wreszcie

w jego talencie, gdyż tworzył nie na miarę krawca, lecz Fidjasza „ale tkwi ono w czemś głębszem — w czystości obyczajów i uczuć obfitości i dobroci serca, patryjotyzmie i nieodłącznym od niego kulcie przeszłości narodowej.”

Oto wielkość tego, który był, jest i pozostanie sławą antycznej Romy.

Już starożytni czcili go, a pieśni jego śpiewano w świątyniach. Wieki średnie otaczają go nimbem legendy.

Jego wielkość widzimy w tym odblasku jego geniusza w twórczości poetyckiego słowa, wielkich mistrzów różnych czasów i narodów.

Nie bez wpływu Wergiljusza zrodziły się te arcydzieła patryjotycznego bólu, wyszłe z genialnych umysłów trzech naszych wieszczów.

Jeszcze jedno, co przemawia za tem, że hold składany największemu poecie starożytnej Romy, jest wyrazem czci należytej temu, co w zaraniu kultury dzisiejszego świata, — jaśniał blaskiem swego poetyckiego kunsztu, swej wielkością serca i ducha. To — wdzięczność tych wszystkich, co się wychowując w atmosferze humanizmu, mogą się rozkoszować pięknem jego poezji.

W poezji Wergiljusza tkwi niewysłowiony czar, w tem jego trwałość i wieczna młodość!

Franciszek Grzesiek.

Komu i na co potrzebny jest „Promień” w naszej szkole?

Zebrałiśmy tu dwa głosy o konieczności istnienia „Promienia.”

Koledzy przeczytajcie to i weźcie sobie te uwagi do serca.

Gdy ktoś postawi nam takie pytanie, to jedną możemy i powinniśmy dać odpowiedź: „Promień” jest dla wszystkich uczniów bez wyjątku, od ósmej do najniższej klasy.

Jak nieodrazu zapalony sportowiec zdobywa świetne wyniki w biegach, skokach czy innych konkurencjach, lecz przez ciągłe intensywne treningi zyskuje swą „formę,” tak wiele z początku pracy kosztuje napisanie krótkiego artykułu i wiele papieru pochłania znienawidzony „kosz.”

Z niemałym zadowoleniem młody autor wita swój pierwszy artykuł, a zachęcony, z tym większym zapalem studjuje książki i próbuje w rozmaitych postaciach oddawać swe

artykuły, coraz lepszy wyrabiając sobie styl. „Promień” jest dla wszystkich odzwierciedleniem naszego życia szkolnego, naszej pracy, naszych dążeń i zamierzeń w klasach, a szczególnie w organizacjach.

Czyż słusznem jest, aby członek należący do jednej organizacji nie dzielił się swemi zamierzeniami lub wynikami swej pracy z członkiem drugiej organizacji? A gdzie znajdziemy możność ujawnienia tego co robimy? Tylko w „Promieniu.”

W piśmie naszym ocenia starsze społeczeństwo nasz trud, jako pracę swych następców i przyszłej inteligencji.

„Promień” to przyrząd mierniczy, który bada nasze wysiłki twórcze i poziom umysłowy, wzrastający stale w okresie szkolnym.

Odzwierciedla zaś to życie w obrazach szkolnych i sprawozdaniach z działalności organizacji, a poziom umysłowy we wzorach, wypracowaniach, czy tłumaczeniach.

Drugą rolą „Promienia” to wartość, jaką on przedstawia dla młodzieży opuszczającej mury naszego gimnazjum.

Zbiór numerów „Promienia” przedstawia historję wysiłków ich umysłów w latach szkolnych. To skarbiec miłych i wesołych wspomnień, a tem zamem łącznik ideowy gimnazjastów z kolegami starszymi. Dla was zaś, pierwszo i drugoklasiści, jest on dziedzictwem ideowem, po waszych przodkach, które trzeba uważać za świętość, a którego nie wolno wam zmarnować! „Promień” to wartość duchowa wszystkich pokoleń przechodzących przez gimnazjum, to świadectwo rezultatów osiągniętych zgodnym wysiłkiem młodzieży...

Czyż więc nie należy się temu dziedzictwu cześć i szacunek?

Im więcej włożymy weń pracy i im więcej okażemy mu serdeczności, tem więcej on sprawi nam przyjemności w czytaniu, i tem więcej zyskamy.

Ant. N.

(Druga odpowiedź)

Zgóry powiedzieć można, że „Promień” jest potrzebny nam, uczniom. A na co? Mnie się wydaje na to, abyśmy się mogli przez niego w swoisty sposób doksztalcać.

Przeglądając stare numery „Promienia” przeczytałem gdzieś, że celem piśmie jest odzwierciedlanie naszego życia szkolnego.

To jest, przypuszczam, najważniejsze. Pismo odzwierciadlając nasze życie szkolne, stawia nas wszystkich wobec własnej opinii, klasyfikuje własną pracę, ocenia tak ją, jak i nas samych.

I tu w grę wchodzi ambicja. Każdy chciałby, choć raz zabrać głos, choć raz być „ważnym.” Ambicja była pewnie początkiem „Promienia,” ambicją naszą „Promień” istnieje i rozwija się. Ale nie wystarczy mieć ambicję, trzeba mieć coś w głowie — tu zaczyna się dokształcanie.

W praktyce wygląda trochę inaczej. Zdarza się często, że niema co odzwierciadlać!: bo nic się nie robi, albo nic się nie... myśli. Wtenczas „Promień” jest odzwierciadleniem myśli i pracy redaktora naczelnego i jego najbliższych współpracowników. A przecież oni — to nie całe nasze społeczeństwo gimnazjalne.

To, że nam jest potrzebny „Promień” — to łatwe do zrozumienia i łatwo odpowiedzieć, ale na co potrzebny — nie wystarczy odpowiedzieć, „abyśmy się dokształcali.”

Dziwię się zawsze jednemu: dlaczego tylu zagadnień, które nas zajmują nie poruszamy w naszym piemku? Przecież przez dokształcanie mamy się „wykrywać.” Ten ma takie zainteresowanie, ten owakie zdolności, tamten znów w ten jest zaawansowany, inny znowu znakomicie orientuje się w owem. Jedno wielkie koło najprzeróżniejszych myśli, kombinacji, pomysłów i. t. d.

A przecież tego wszystkiego „Promień” nie ma. Potrzebne nam jest nato nasze piemko, aby pokazywało wielki świat nauki i kultury, świat życia, myśli, świat zdarzeń.

Potrzeba jest o tyle uzasadnioną, że wartko po przez świat płyną idee i wydarzenia.

Zauważyłem, że czasami nawet ważny moment naszego życia szkolnego ujdzie uwagi „Promienia.”

Wówczas gada się wiele, dyskutuje o piemkach, o ich powołaniach, o celach i t. p. Dobrze, że i na przeoczenie piemka reaguje społeczność, ale dlaczego się o tem nie pisze w „Promieniu.”

A przecież on nato właśnie jest, aby objął wszystko, dosłownie wszystko, co się u nas święci.

TTZ. ma dużo do powiedzenia, a nic nie gada. Z harcerzy, pomimo, że jest kącik, rzadko ktoś chwyci za pióro. Sodalicja próbowała — ale „nie wyszło.” L. M. K. i L. O. P. P. odzywają się raz na rok propagandowymi artykułami — i to

byłoby wszystko. Straż Przednia pracuje — więc nie ma czasu pisać. Słusznie. Samorząd jest jeszcze organizacją „młoda,” więc ma czas, poco się zresztą spieszyć, lepiej zapal zostawić na przyszłość.

Ale prócz tego, mamy różnych „inżynierów,” naukowców, sportowców, krajoznawców, regionalistów, złośliwych, a dobrych feljetonistów, „publicystów” — gdzie więc to „bractwo?”

Oto wielkie niedomagania „ustroju” naszego społeczeństwa szkolnego, że nie można tych „magików” zmusić do pracy. Lepszym sposobem byłoby oczywiście pobudzenie ich, zachęcenie, czy poprostu namówienie — ale i to może zawieść.

Dlaczego się tak dzieje?

Niema rzeczy najważniejszej — nastawienia. Nie zdają sobie sprawy koledzy z tego, że „Promień” to naprawdę wielka rzecz, że nam jest potrzebny i to we wielu sprawach.

A dziś, jak zdążyłem zauważyć, każdy obywatel prawie ma możliwość, o ile jest odpowiednio przygotowanym, zabierać głos w sprawach społecznych i państwowych na łamach prasy.

My także mamy tę możliwość, a z tego nie korzystamy. Wypracować już w szkole sposoby zabierania się do pracy społecznej i publicystycznej — to wielka rzecz, atut w późniejszym życiu.

Ważną więc jest rola „Promienia.” „Promień” zresztą nie raz był pobudką do poważniejszych poczynąń. A ileż razy uwiecznił w swych numerach uroczystości przeróżne. Zasługa godna podkreślenia. Wiele naszych organizacji korzystając z łamów „Promienia,” nie docenia tego, dopiero gdyby go zabrakło, zrozumianoby, co za szkodę ponieśliśmy.

Nie chcę źle wróżyć, ale gdyby go naprawdę zabrakło, to zdaje się — to byłoby właśnie największym wydarzeniem w naszej Rzeczypospolitej gimnazjalnej.

Poczętoby natychmiast wszystkimi siłami starać się o wskrzeszenie „nieboszczyka” — bo trudno byłoby żyć bez tego, do czego się przyzwyczaił każdy.

Ileż to razy na ten temat gadaliśmy...

Jeśli więc uświadamiamy sobie klęskę po ewentualnej stracie „Promienia” — to nie pozostaje nic innego jak... robić.

Cieszę się z tego, że przynajmniej sam oceniam „Promień” wysoko. Wiem komu służy i dlaczego. Niezależnie zresztą od „usług,” które nam „Promień” wyświadcza, zyskujemy dobrą opinię wśród tych, którzy umieją ocenić, co znaczy mieć własne piśmko. Bez przesady można powiedzieć, że pismo w danym środowisku kształtuje życie.

Z wielkim zainteresowaniem czytałem niedawno w jubileuszowym numerze „Promienia” jak to byli koledzy z przyjemnością wspominali dawne czasy i robotę w „Promieniu.” Musiał być „Promień” użyteczny każdemu: pracownikowi i całej społeczności.

I teraz także nam służy.

Należycie ocenimy to dopiero później...

Może należałoby jeszcze krótko wspomnieć ważną rolę „Promienia,” jaką może spełniać dla Profesorów i dla... kolegów.

Profesor czytając „Promień” poznaje u młodzieży pewne wyrobienie, zdolności, zainteresowanie... czyli innemi słowy: „Promień” powinien być jednym ze środków poznawania uczniów przez Profesora.

No, a koleżanki mogą również poznać zdolności i zapatrywania kolegów, no i — stawiać „Promień” jako wzór dla swego piśmka.

Lis Franciszek kl. VII.

Strach.

Dzień skołał w chacie..

Poczerńiały kąty, żżałobniał pułap,

Zimne sinieją szyby —

Noc się bezkrawa w ciszy rozsnuła...

Noc — ciemń — cisza..

Głęboko zapadam w fotel staroświecki,

Pochylam czoło — zamykam oczy...

Myśli się w czaszce palą, jak świeczki,

Sercu coś szepce zaduma mnisza.

Nieznane drżenie ukradkiem kroczy...

Noc — ciemń — cisza..

Wtem w szybę coś stuknie,
Coś w drzwi zaskrobie...

Sza!

Stąpanie jakieś po miękkim suknie
Czuję tu — blisko, przy sobie..

W kominie poszum głuchy zajęczy..
Cisza — drżenie — cisza, i nic więcej..
Wtedy na duszy dnie się wylęga
Niby trwoga drżąco - pióra,
Niby strach z wytrzeszczem oczu..
Jakaś tajemna, dzika potęga
Do głębi mej wpływa ponura...

Wzdrygam się i oczy wbijam w mrok,
Usta dygocą — każdy nerw drga..
Ponury we mnie wpija się wzrok!..
W szybę coś stuka!.. zrywam się! Strach!!!

Zastygły sterczę w suchym półmroku.
Palce kurczowo zaciskam na poręczy
Starego fotelu... Słyszę szelest kroków,
By stąpań powolnych... W kominie znów jęczy

Idzie, idzie... ku mnie się zbliża coraz więcej,
Staje tuż — czeka — tak straszne ma spojrzenie.
I oblicze ducha, pod płaszczem — uryte ręce
Napięty patrzę, patrzę... ach! to nie urojenie.

J. Szczublewski

Na placówce.

Siedział smutny w swej izdebce wbudowanej w dach szkoły, trzeszczącej w posadach pod naporem wichrów, stękającej jękiem stuletniej staruszki przewiewany na wyłot zimnemi wietrzyskami zachodu. Dach też stękał. Siedział smutny, zapatrzony w zakopcone szkło lampki naftowej, która stojąc na stoliku małym i kulawym, rzuciła mdłe, żółtawe światło na malutki pokoik. W kominie świszcział wiatr wiosenny, zazwyczaj przynoszący życie i radość, tu — przynoszący ponure myśli. Pierwsza ćma wiosenna zbu-

dziwszy się ze snu zimowego z cichym szelestem skrzydeł obijała się o szkło lampy, dążąc do światła... Pajęczyny zasnuwały co kął izdebki, zdawały się być ogromnemi sieciami które omotywały coraz mocniejszym kręgiem duszę nauczyciela, związywały mu duszę, wcinały się głęboko w serce. On wpatrywał się w żółty płomyk lampki naftowej i marzył...

... Dzień piękny, słoneczny. Na pagórku za wsią stoi szkoła piękna, błyszcząca zdaleka szerokimi oknami klas. Pokoje przestronne, widne, wysokie zalane słońcem. Ławki, mocne, wygodne, a w nich chłopcy o buziach uśmiechniętych, wesołych, pełnych radości i życia. Tablica błyszcząca, czarna, i (pełne koniecznie) pudełko kredy. W kącie szafka, a w niej — mój Boże pliki zeszytów, książek, butelka atramentu — pełna! — ołówki, pióra... A na półce u góry? Biblioteczka! Złocą się grzbiety pięknych książek oprawnych w szafirowe płótno, tak szafirowe, jak niebo w dzień letni pogodny, jak oczęta tych dzieciaków polskich. A na ścianach?.... Mapy, piękne, kolorowe, wyraźne mapy, na których i Polskę całą pokazać można, i Warszawę i Kraków, Lwów i morze, Gdynię, Śląsk!... Skarby! Skarby prawdziwe! A co to za pokój przestronny, stolikami zastawiony? Swietlica! W niej dzieci pospołu z starszemi i radja przyszły posłuchać, i gazety przeczytać, o Polsce z panem nauczycielem pogawędzić...

Nagły podmuch wiatru zachodniego chlasnął strugą deszczu w zbutwiałe ściany szkoły, co opierając się wichrom, trzeszczała skrzyżowaniami belek. Zamigotał jasny płomyk naftowej lampy, przeciąglej świsnęło w kominie.. Ktoś zapukał jakby ze strachem i wstydem do drzwi. Nauczyciel ciężko podniósł się z krzesła i nadół zeszedłszy, drzwi otworzył. Był tam stary Michałko, chłop szczery, prosty co przy szedł z panem nauczycielem pogadać.

Pan nauczyciel prowadzi gościa na górę. Skrzypią drewniane schodki, trzeszczy poręcz skruszała, każdy krok rozlicznemi dźwiękami w całej szkole się znaczy. Posadził pan nauczyciel Michałka, sam usiadł na łóżku żelaznem, milczy. Milczą oboje, każdy zda się tępo patrząc w przestrzeń! Słychać tylko komu wicheru powiewy w kominie i czasem krople po szybie bębniące.

Michał sięgnął w zanadrze, tytoniu trochę wyciągnął, w gazetę starannie zakręcił.

— Pozwólcie zakurzyć panie!

— Proszę! — pada odpowiedź rzucona obojętnie tak jakgdyby była tylko odruchem bezmyślnym.

— Bieda, panie nauczyciel bieda... Tak, tak... cisza, przerywana tylko ruchem Michałka palącego swoją machorkę.

— Pojadę jutro do miasta, może soli przywieźć cukru?

— Niema zaco panie, niema...

— Macie jeszcze mąkę, kaszę?...

— Do przednówka może i wystarczy, ale kaszy to już mało... Żywioty niema czem wykarmić... Powódź zabrała siano, taj zima lekka skosić nie dała na rojście...

— W szkole niema zeszytów... Dzieci uczyć nie można głodne, obszarpane, zmarzłe... Znów ciężka cisza i wzrok obu błądzi po ścianach izdebki...

Polska, to bogate, silne państwo. Ma i morze, które dy z obcemi narodami handluje, a i port. to jest przystań dla wielkich statków morskich zbudowała. Statki to wielkie, z samego żelaza zbudowane, na których można całą naszą wioskę daleko za morze przewieźć.

I Polska ma swoje statki wielkie, któremi wozi ludzi i towary i z Polakami, co za morzami daleko też mieszkają handluje i im książki wozi i o nich zawsze pamięta...

Tylko o nas wszyscy zapomnieli... Ostatniego zdania głośno pan nauczyciel nie powiedział, tylko takie westchnienie w duszy mu się wydarło...

„Bop”

Romantyzm klasy siódmej.

W życiu szkolnem i pozaszkolnem klasy siódmej tkwi niewątpliwie wiele romantyzmu. Ale nie tylko takiego, jaki stwarza np. wieczorna wycieczka. Mamy wiele z owego romantyzmu z pierwszej połowy z dziewiętnastego stulecia, który wszechwładnie nad umysłami panował, a Polsce dał trzech wieszczów.

I tak np. głosili romantycy hasło supremacji uczucia nad rozumem; a wystarczy przyjść do nas na lekcję lub na zebranie jakiejś organizacji, by przekonać się, że i u nas panują tendencje z kultem rozumu niewiele mające wspólnego.

Podobnie ma się rzecz z hasłem romantyków: „serce źródłem poezji”; nasza uczniowska poezja czerpie swe natchnienie z tego właśnie źródła.

Co do formy literackiej, odrzucali romantycy wszelkie reguły i prawa klasyków; robią to i nasi

koledzy, jak to widzi się w polskich zadaniach albo w przekładach z greki czy łaciny. Indywidualność romantyczna jest w tych ostatnich posunięta tak daleko, że pp. prof. klasycy podkreślają ją czerwonym atramentem.

Także przejęcie się ideałami romantyzmu zostało — zdaniem mojem — wyłowane pilnem studjowaniem dzieł romantyków polskich i dzieł o romantykach traktujących. Nie słusznie jest więc sąd p. prof. Polonisty, że uczniowie monografij literackich nie znają; toż gdyby spisać wszystkie „referaty” o Mickiewiczu, ogłoszone w tym roku w klasie siódmej, miałoby się całkowitą monografię Kallenbacha do słowni... Czyż to nie budujące?

Albo np. tak charakterystyczna dla romantyzmu wiara w oddziaływanie zaświatów na życie ludzkie. Wiara ta we wpływ bezpośredni potęg nadziemskich na ten padół matury i rytualnego uboju ma u nas wielu wyznawców; z niej to wielu czerpie nadzieję na otrzymanie promocji, ona krzepi maturzystów,

Wiele też czaru miało niewątpliwie przekonanie romantyków, że Bóg jednocześnie dwie dusze stwarza i razem na świat je wysyła i — jeżeli one później w życiu się znajdują będą szczęśliwe. W pierwszej części „Dziadów czytamy:

„Twórca mi dał to serce, choć w codziennym tłumie

Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie.

Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,

Ktoś co do mnie myślami wzajemnemi lata.”

Wrażliwe serce uczniowskie odczuło to piękno i całemi popołudniami — a podczas wiosny i przedpołudniami — szuka duszy bratniej, co do niego „myślami wzajemnemi lata.” Podobno czasem i znajduje... Zwierzał mi się raz Tadzio: „zawsze mi się zdaje,

Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia

I wiecznie około mnie krąży na kształt cienia...”

I cień ten pewnie, a nic innego, czasem podczas lekcji wzrok mu przesłania tak, że przy odpowiedzi otwartej książki sąsiada nie widzi...

Także poszukiwanie „duszy bratniej” ma zwykle miejsce poza miastem; stąd ogromne u siódmoklasistów zamiłowanie do miejsc o charakterze wybitnie romantycznym (więc Aleja Słowackiego, ul. Mickiewicza...), do widoków i wrażeń niezwykłych, do wszystkiego, co mirabile.

W takim też miejscu, przy świetle księżyca, powstał ten oto zew — improwizacja siódmoklasisty, przy duszy bratniej wygłoszona (podслuchana):

Ty bez serc, bez litości — profesorów grono!

Młodości! podaj mi bryka,

A nad poziom się wybiję,
Bo zapal wszystko pokona.
Jeśli nie, to z lekcji zwieję,
Pójdę sobie na aleję;
Toż tam każdy uczeń przed nauką zmyka!
Wszędzie razem, młodzi przyjaciele!
W promocji każdego wszystkich cele;
Dla celu tego nie szczędźmy zachodu.
Przeszkody łamać uczmy się za młodu!

Karol Jars-ski

Szał.

*Noc i cisza przeraźliwa w okopie,
Aż w uszach dźwięczy.
— „Ach” — w agonji kamrat ziemię kopie —
Półtrup zszarpany w ciemni jęczy...
I cisza...
Huk! błysk i łuna!
Charkot wyjący gdzieś,
Huk!! fontanna błota,
Wstrząs i jęk,
Grom! — „Naprzód, piechota!...”
I huków dwieście,
Mauzerów szczęk,
Rozżarty lęk,
Głuchy kurcz szczęk,
Skrwawione pięście,
Piersi rozdarte —
Charkoty, wycia, szczęk, świst —
Huk!
Wycie, charkoty, świst, szczęk —
Grom!
Fontanna, błysk, piekło, lęk —
Ryk —
Strzępy, kurzawa, jęki, błysk!
Hurra! Hurra!
Dantejska czereda,
Płonąca noc, pogasłe gwiazdy, księżyc strzęp...*

Bagnety — kolby — pięści — zęby..
Morduj, bij!
Rozżarte psy..
Bagnetem w brzuch:
Wbij i kluj..
— Aaa! uh!
Przewierć i pruj
Trzewia nawyłot.,
— Precz! przepadnij, giń!
Kolbą w skroń, bronią w broń
Siecz! Rżnij!!
Mordu, mordu, krwi!!
Krew chleptać na wrogu,
Pobryzgać swe palce
I w szale grozić Bogu!
Rozdeptać świętość w walce!
Mordu, szaleństwa,
— Hurra! Trup!
Ostrzem w brzuch —
Oczy w słup! — Aaa, uh! —
W czerep bij!
W szczęki łup!
Szału, krwi —
Trach — i trup —
Stali błysk —
Krwawy pysk —
Kolby cep
Wali w łeb!
— Dopadł...
— Pchnij!
W pierś
I wierć
Do krwi!!!

Józef Szczublewski

Na zakończenie wojny włosko - abisyńskiej...

„Lew abisyński”, którego ryk potężny i groźny przed rozpoczęciem działań wojennych rozlegał się po całym świecie, znajdując bardzo silny odgłos w prasie wszystkich narodów, oniemiał! Negus, który był „duszą i głosem” tego lwa, „dał drapaką” do Palestyny..

Włosi zwyciężyli!

Paszcza „lwa abisyńskiego” okazała się zbyt małą, by mogła połknąć armje włoskie, żołądek jego nie mógł strawić żelaznych czołgów i bomb gazowych..

Włosi otoczyli konającego prawie lwa czułą „macie-rzystą” opieką i zamierzają wkrótce rozpocząć zabiegi „ku-racji cywilizacyjnej!..”

W miarodajnych kołach włoskich wyraża się nadzieję, że już w najbliższym czasie „chory lew” powróci do zdrowia i znowu potężnie ryknie, lecz tym razem już.... po włosku!

W najbliższej przyszłości liczne rzesze patriotów abisyńskich mają wyemigrować z kraju... Podobno cesarz (a właściwie teraz już ex) Haile Selassie, szukając w Europie pomieszczenia dla swych byłych poddanych, zwrócił się również do Polski, o której tradycyjnej gościnności go poinformowano, z zapytaniem, czy nie znalazłaby się może pewna ilość „pokojów gościnnych” dla emigrantów abisyńskich. Nadspodziewanie negus otrzymał odpowiedź odmowną. Okazało się bowiem, że wszystkie miejsca były już „zarezerwowane” ze względu na rozruchy, panujące obecnie w

Na propozycję polską, żeby emigranci abisyńscy rozlokowali się ewentualnie w naszym „korytarzu”, excesarz się nie zgodził, twierdząc, że w „korytarzu” panuje zbyt silny i nader szkodliwy „przewiew” od strony zachodniej.

Podobno „lew brytyjski” bardzo się przejął smutnym losem swego „krewnego”, przeczuwając może, że także i innym „lwom” grozi podobne niebezpieczeństwo, nie tyle może w „czarnej” jak raczej w „brunatnej koszuli”... Mimo szczerzego jednak współczucia dla „lwa abisyńskiego” „lew brytyjski” czuje do niego głęboki żal, ponieważ nie otrzymał po nim nawet najmniejszego spadku, chociaż bro-

nił krzywdzonego zupełnie „bezinteresownie“, coprawda tylko „we fraku i cylindrze“...

Podobno w początkach wojny włosko - abisyńskiej pewien szewc polski z pod Wilna posłał Mussoliniemu życzenia, aby zwyciężył, w zamian za co Il Duce miał mu przysłać dość znaczną kwotę pieniężną...

Obecnie we Włoszech z powodu zwycięskiego zakończenia wojny panuje niebywały entuzjazm. Il Duce stoi u szczytu swej potęgi. Wobec takiego stanu rzeczy kilku uczniów naszego zakładu, chęłpiących się znajomością powyższego faktu, postanowiło posłać wodzowi „czarnych koszul“, serdeczne gratulacje z okazji odniesionego zwycięstwa, żywiąc przytem nadzieję, że tym razem Il Duce zareaguje na to w sposób równie „korzystny“ i godny tak wielkiego człowieka... Co będzie, niewiadomo?

Zobaczmy!

Może Mussolini przyśle nam butelkę nafty albo kilka złotych pierścionków ślubnych, złożonych przez patriotów włoskich, jako ofiary na cele wojenne. Jemu te rzeczy już niepotrzebne, ale nam mogą się przydać jeszcze: nafta do lampy, a pierścionki... bo są złote!

W związku z niepomysłnem dla afrykańskiej Abisynji zakończeniem wojny „Abisynja“ ostrowska (niewidoczna wprawdzie na mapie, wyraźnie jednak za to widoczna na ul. Kaliskiej), najprawdopodobniej straci dużo klientów na rzecz t. zw. „chłodni włoskiej“ pod „filarami“...

Może dałoby się uniknąć tej „katastrofy“, gdyby negus kupił „Abisynję“. Mógłby rządzić w niej jak w... Abisynji, z tą tylko różnicą, że tu zamiast ściągać podatki musiałby je płacić. Wprzeciwne bowiem razie „Abisynję“ zająłby komornik celem przeprowadzenia „ładu i cywilizacji“, a negus znowu poszedłby na „emeryturę“, która obecnie jest nader modnem zjawiskiem.

Jest jednak rzeczą wysoce wątpliwą i godną dociekań filozoficznych, czy przyjazd negusa do Ostrowa a właściwie do „Abisynji“ byłby korzystnym dla tutejszego społeczeństwa?

Zdaje się, że niezbyt, bo przecież najrozmaitszych „nygusów“ mamy dosyć w naszym zacnem mieście, więc poco sprowadzać jeszcze tutaj „nygusa nygusów“, wzgl. nygusa nad nygusami“.

„Esiot“

Nie taki straszny djabeł, jakim go malują.

Gamaja to bycza rzecz. Nie wiem jak o tem myślą ósmio klasiści lub inni. Ja jednak tak sądzę. Bo przecież chodzi się do niej (z przerwami zdrowotnymi), tam się prawie że próżnuje, że zaś dwóch a nawet trzech (oczywiście na szkodę sąsiadów), ubiera się jak eleganci (z Psiej Wólki), po południu zajmuje się wszystkim, szczególnie wykładami (obecnie), tylko nie szkołą. Czego więcej potrzeba.

„Gwoździem” dnia przeciętnego gimnazjasty to przedpołudnie z lekcjami. Tu ktoś nieświadomy pomyślałby, że z nimi jest źle lub trudno. Przesada, głupstwo. Pracy teraz świecie jest mało, więc i w szkole ją szanują. Znaczy, że nas nią nie przemęczają. Prócz tego lekcje są tak „przyprawione” że trudno będzie kiedyś po opuszczeniu Gimnazjum (tak za dziesięć lat) bez nich żyć. Naprzykład taka geografia jest najpożądniejszą i najlepszą lekcją. Można się na niej wyspać (lecz tylko gdy jest w sali fiz.), inne lekcje zrobić od A do Z - et, świeże gazety przeczytać (których łaskawie udziela świetlic owy) itd. W „najgorszym” razie liczy się ilość słowa „prawda,” lub studjować atlas (pożyczony). O zapytanie niema obawy. Na to w tym przedmiocie mają monopol tylko „wybrańcy.” Na łacinie dobrze jest jak przetłumaczymy wiersze z Liwjusza, a i tu jest pomocnym „prof. Kłak”, gdy autor zbyt się „zafajtał.” Poza tem słyszy się często o „synterach, wolnych furtkach i trzymaniu w szachu” i innych rzeczach. Dalej w lekturze Homera nieocenione przysługi oddają stare odkupione Iljady i „literackie tłumaczenia” Zukerkandla. Z historii tylko i niemieckiego umiemy (czytaj uczymy się) troszkę więcej, ale to już nie winy tych przedmiotów. Z historii zwłaszcza uczymy się takich zdań: „Eee, to do niczego. Ty tego nie rozumiesz!! Powiąż, bo siądziesz!!!” Język polski, jak stwierdzono, nadaje się wybornie do pisania greki i omawiania spraw nie polskich. Na matematykę „masowo” wyjeżdżają niektóre osobistości na pogrzeby, „et ceatera” albo poprostu do tablicy biorą kartkę z zadaniem, co tutaj jest możliwe przy pewnych i czyjichś warunkach wzrokowych. Gimnastyka zaś odznacza się dużym procentem chorych (przeważnie na rozbieranie..... wstręt) z czego i lekarz nasz ma zajęcie. Cieszy się też on dużym wzięciem, bo aż 70 proc. ćwiczących. O reszcie nie mówię, to są inwalidzi i z gimnastyki zwolnieni i muszą być.

A więc z tego wynika, jak jest w „Gamaji”. Kto teraz

jeszcze nie lubi jej i nie wierzy, że jest byczo? Kto mówi, że jest trudno? Nikt. To zawołajmy razem: Vivat ostrowskie Gimnazjum!

Mańka

Kącik najmłodszych.

Prowadzi Sekcja Dziennikarska Kółka Polonistycznego pod red. R. Fiksińskiego — kl. II. b.

Kostuś.

(Humoreska)

Po pokoju kręcił się jasnowłosy, czupryniasty chłopak. Mógł mieć jakieś czternaście lat. Wrócił z miasta z gimnazjum do domu, ponieważ, jak osądzili profesorowie, potrzebował odpoczynku. Ba, nawet zabronili mu pracować umysłowo. Podobno ze zbytniego wysilenia zaczęło coś się dziać w jego mózgu. Zresztą co tam, wszystko to brednie profesorów. W tym samym pokoju siedzi jego ojciec oraz matka, osoba starsza, ze smutnie ściągniętem obliczem. „Kostusiu, jadłeś już podwieczorek?” — odezwiała się ta ostatnia. „Z natury mamusiu, podwieczorek jest rzeczą fikcyjno antykwaryjacką. Racjonalna nazwa byłaby w tym wypadku: specyficzno-intensywna konsumpcja, czyli afekt do pokarmów. Zresztą, już walę do kucharki jak flegmatyczna kaskada” — dokończył Kostuś, widząc na twarzy matki bolesny grymas. Podniósł się z krzesła i ze wzrokiem whitym w podłogę ruszył w kierunku drzwi. Chcąc je otworzyć, potknął się i upadł na głowę. Lecz odrazu mężnie powstał, i ruszył dalej. Wreszcie doszedł do kuchni, gdzie urzędowała kucharka. „Andziu, mówię całkiem nie-fikcyjnie. Mamusia kazała podać mi coś nie ekscentrycznego, ale materialistycznego. Coś nie dla ducha, lecz dla ciała. Ach muszę ciągle powracać do swej cielesnej skorupy. Boże, kiedy ty mnie uszczęśliwisz?” — Kucharka, nie zrozumiałwszy nastawienia „panica” mruknęła tylko — „Biedna matka” — i dalej nalepiała chlebem dziurawe garnki. Kostuś stał chwilę, oczekując, potem odezwał się — „Ach Andziu! Jakie ty masz aerodynamiczne linie” — i zawrócił. Chwilę potem, państwo Agata i Karol Frycowie usłyszeli jego głos:

„Cóżem winien, że mnie biją?!”

„Jak kogut z uciętą szyją”,

„Idę, cierpiąc, przez to życie..”

„Tylko dusza gdzieś w błękicie”
„Płynie. Czasem wpada w błoto,”
„Jak ten człowiek biedny, co to”
„Patrzac wokół smętnym wzrokiem”
„Poszedł na dno, wolnym krokiem”...

Tu Kostuś zamilkł i słychać było tylko odgłos, jaki wydaje nierogaczyna, gdy dąży do korytka. — Pani Agata jęknęła. „Ach Boże, Boże. Co ten chłopak wyrabia? Przecież to warjat.” — Jej mąż, człowiek z brzuszkiem (około hektolitrowym) nie odpowiadał, ponieważ zaczytał się w „Sporcie”. „Kostusiu! Chodź tu!” — zawołała zrozpaczona matka. Drzwi się otwały. Stał w nich uśmiechnięty Kostuś. Po jego twarzy płynęły łzy. „Kostuś! Co ty wyrabiasz. Chodź bliżej.” — Nieszczęsny chłopczyzna przysunął się do matki. „Mamusiu. Czemu się niecierpliwisz? Ty mnie nie rozumiesz. Moja dusza jest indywidualna. W niej zaległo się nasienie ekscentrycznej erotyki. Ach, ja biedny. Nikt mnie nie rozumie.” — Pani Agata spojrzała z politowaniem na syna. „Warjat. Biedny, mały warjat”. Potem nagle wybuchnęła krzykiem rozpacz. „Karolciu.. Nasz syn, nasz biedny syn. Co my z nim zrobimy? Co z niego będzie?” — Pan podniósł głowę z nad gazety, pogłodził chłopca po głowie a potem rzekł: „Filozof” — i z powrotem zagłębił się w „Sporcie”

„Addis - Adela”

Morze.

Sinawe fale wałą o brzegi.
Pośród niebiańskiej ciszy,
Pokrywa się morze jakoby śniegiem
A bałwan straszny dyszy.....
Dyszy wydając ryki głębokie.
Mruczy swą baśń dziecinna,
Morze rozlewa swe wody szerokie
Brzegi w oddali gdzieś gina....

Zwyk.

Tresowany pies.

Było to w Rosji. Pewien generał był bardzo zapalonym myśliwym. Miał on tresowanego wyżła. Pewnego dnia poszedł na polowanie, zabierając ze sobą psa. Gdy znaleźli się na polu generał ów położył przed psem zegarek i powiedział. „Za dwadzieścia minut.” Wypalił przytem fajkę, co

trwało 19 minut. Poczem złożył się do strzału. Gdy duża wskazówka stanęła na wskazanej godzinie, pies puścił się pędem na wskazaną mu zwierzynę. Padł strzał i pies z zającem w zębach powrócił do pana. Innego znów raz nie powiedział pan mu za ile minut. W tym czasie przyjechał posłaniec do niego, że ma się stawić zaraz u cara. Więc ten poszedł zostawiając psa na polu. W Petersburgu był cały rok w kancelarji cesarskiej. Gdy wrócił do domu przypomniało mu się, że przecież zostawił psa na polu. Pojechał tam i co zobaczył: zobaczył: sam szkielet psa siedzącego a przed nim leżący zegarek, który bez nakręcania siedł przez cały rok i spóźnił się tylko o pół sekundy.

Fata Morgana.

NOWELA

„Virtuti Militari”.

Cisza... Noc oblekła ziemię swoim ciemnym welonem. Tylko gdzieś niegdzie błysnie światelko. Jedno swą jaskrawością da się wyróżnić. Jest to światło w namiocie Komendanta. Przy nim siedzi kilku oficerów sztabu legjonowego. Siedzą w zadumie i śledzą ruch brwi Dziadka, który jest dla nich wyrocznią.

Zaczyna powoli szarzeć. Gra pobudka... Żołnierze stają pospiesznie w szeregu. Przed nimi staje kochany ich Komendant z marsowem, ale uśmiechniętem obliczem.

„.....Żołnierze! Witam Was i życzę zwycięstwa. Wielu już Was poległo, ale czy opuści Was chęć obrony ojczyzny? Jestem przekonany, że nie. Otóż czeka Was próba ofiarności dla ojczyzny. Znajdujemy się w dość trudnej sytuacji. Niema nic innego, jak przedrzeć się przez linię placówek nieprzyjacielskich i zawiadomić naczelne dowództwo. Kto się tego podejmie?”

Przed Komendantem stanął młodzieniec o wesołym obliczu i pogodnym wyrazie twarzy.

„Ja” — było to jego słowo.

W okopach ruch. Nieprzyjaciel właśnie rozpaczył kanonadę. Przed żołnierzami ukazał się Komendant, zachęcając do walki. Postać jego jak anioł ukazywała się przed nimi, pokrzepiając nadzieję.

„Nam tu dobrze — mówił żołnierz do drugiego — ale jak się tam naszemu Jurkowi wiedzie? Może już gdzieś leży na polu, przez nas opuszczony.” — Słuchaj! Jakiś tupot słysząc Trzymaj straż tutaj, a ja zobaczę” Po niejakiś czasie do uszu żołnierza doszedł głos: „To on, on!”

„Niewiadomski, wystąp!”

Przed frontem kompanji stanął żołnierz. Wypreżył się na baczność jak struna i czekał.

„Za ofiarność i męstwo dla Ojczyzny i za trudy dla Niej poniesione dekoruje cię orderem „Virtuti Militari.” Żołnierz zasalutował, a Komendant uściśnął mu prawicę.

A na piersiach błyszczał aureolą męstwa krzyż „Virtuti Militari.”

Wrona Mieczysław kl. II. b.

KĄCIK HARCERSKI

Redaktor M. Włosowicz (II H. Dąbrowskiego)

Amatorzy karabinów.

Siedzimy w harcówce. Jest to zbiórka towarzyska, oplatek. Na dworze wichura a my krzyczymy: dobrze nam. Kilku ma jeszcze przyjść, nic więc dziwnego, że w pewnej chwili drzwi frontowe się otwały. Ale gdy nikt nie wchodził a w przyległej sali słysząc było jakieś podejrżane szmery, wyszedł jeden z harcerzy, aby całą sprawę zbadać.

W tem huknął strzał... Wpadamy gromadnie do sali i widzimy harcerza zbroszonego krwią, leżącego na podłodze i mordercę, który zatrzasnąwszy drzwi frontowe, szuka za niemi. W tej chwili kilku z nas wylatuje za nim. Reszta opatruje rannego próbując różnemi domysłami rozwiązać tajemnicę wypadku. Rana postrzałowa niegroźna. Lekkie odraśnięcie w policzek. Gorzej, że gdy z przestachu upadł i zemdlął, złamał sobie nogę. Wreszcie wraca do przytomności i mówi jak się to wszystko stało. Teraz już cała sprawa jasna. Do harcówki, prócz zwykłych prowadzą drugie nieczynne drzwi, opatrzone sztabą żelazną. Chciał ją, albo zupełnie usunąć, albo tylko śruby wykręcić, aby w nocy spokojnie wynieść znajdujące się w harcówce karabiny

!!!

CZUWAJ

P. W. Te narazie uratowane, ale trzeba sprawcę wykryć. W jednej chwili stanęły zastępy, zaopatrzone w laski harcerskie, do zbiórki. Postanawiamy sami, bez pomocy władz, dokonać dzieła. Rozsyłamy patrole (po dwóch) do wszystkich ważniejszych punktów Skalmierzyce N.. Prócz tego trzy dwójki mają pełnić rolę łączników i wywiadu. Reszta w sile 15-stu ludzi rusza wślad bandyty w pogoni. Zasada: trzymać narazie całą rzecz w tajemnicy (nawet przed władzami) i być w ciągłej łączności. Za chwilę całe Skalmierzyce są powiązane sygnalizacją świetlną. My tymczasem dochodzimy do mostu nad torem kolejowym. Tu rozdajemy się, część poszła w stronę Podkoc, a my idziemy ku ulicy Kolejowej. Tu na rogu spotykamy naszą pogoń. Bandyta poszedł w pole i zmylił ślad. Niemożliwe tam go odszukać. Pytamy się więc najbliższego posterunku, czy co nie zaszło. Ponieważ wszystkie patrole sygnalizowały spokój, przeszukaliśmy jeszcze pola, a następnie trębacz otrąbił zbiórkę. Okazało się jednak, że brak zastępowego zastępu „Orłów”, więc sygnalizujemy nadal zbiórkę na wszystkie strony. Niedługo potem od strony ulicy 3-go maja zamigotało światło i padło hasło: „Karaulin.” Odpowiadamy odzwodem „Czuwaj!” i odbieramy depezę: „Znalazłem trop — czekać”. Ta depeza zaelektryzowała nas wszystkich. Niedługo potem nadbiegł zaginiony zastępowy i składa drużynowemu meldunek. Bandyta, gdy zmylił ślad nie poszedł ku Śliwnikom, tylko ku szosie kaliskiej i wszedł do kiosku p. Gielniaka.

Ponieważ patrolowi wydał się ten osobnik nieco podejrzanym, zaczął go przez okno obserwować i zauważył jak w pewnej chwili włożył rękę do kieszeni wyciągnął, znowu włożył... Słowem zachowywał się, jakby coś zgubił. Patrol szybko przeszukał najbliższy teren i znalazł plik papierów. W tej chwili wyszedł także bandyta i zaczął szukać zguby. Gdy jednak nic nie znalazł, będąc widocznie zdania, że w polu darmo ich szukać, o nim je ktoś inny znajdzie, on już będzie bezpieczny. Z notatek wynika, że jest to szajka złożona z trzech zbirów (są nawet rysopisy) i że ma się ona zebrać w ogrodzie Kasyna Kolejowego o godz. 19,15. Jest obecnie 19-sta mamy więc kwadrans czasu tylko obsadzenie tego obiektu. Należy ich wpuścić do środka a następnie na sygnał, otoczyć i ująć. Już posterunki zamarły w bezruchu i uwadze, gdy do ogrodu, każdy innem wejściem, dostaje się „nasza” trójka. Głos trąbki, huk strzałów i krzyki harcerzy, zlały się w jeden akord, akord zwycięstwa.

Nic z tego, że bandyci okazali się harcerzami z naszej drużyny a cały wypadek harcami. Zapal i entuzjazm ogarnął

wszystkich. A jednak zwycięstwo nasze. Droga do harcówki i dalszy ciąg opłatka to już jeden moment czysty, bez żadnych cieni, moment radosnego wyżycia się każdego z osobna i wszystkich razem. Hej! Gdyby nas teraz starsi mogli ujrzeć! Możeby zrozumieli potęgę harcerstwa! Gdyby nam się nasi rówieśnicy z ulicy i ławy szkolnej mogli przyrzec. Możeby wreszcie ich ścieżki z naszymi się zetknęły, możeby uściśnieli naszą wyciągniętą dłoń. Ale oni tego nie wiedzą, bo i z nas nie wszyscy zdają sobie sprawę, że w tej chwili dokładają cementu do gmachu braterstwa.

L. Z.

Charakterystyka wieku harcerskiego.

W pracy harcerskiej ważną rzeczą jest znajomość zainteresowań chłopca w danym wieku, ponieważ na podawaniu mu tych właśnie rzeczy, które go interesują polega nasza metoda pracy, to o którym tyle się mówi: podejście do indywidualności chłopca. Jest to rzeczą trudną, ponieważ prócz obserwacji i doświadczenia (a właściwie przedtem) jeszcze konieczną jest pewna wiedza, że tak powiem teoretyczna, osiągnięta drogą lektury. Ta zaś lektura, jeśli nie jest wogóle niedostępną dla nas, to przynajmniej z trudem nam przychodzi, że względu na to, że porusza cały szereg rzeczy nam niepotrzebnych bardzo drobiazgowo sprawę traktuje. Specjalnych dzieł harcerskich niema. Ażeby więc ułatwić poznanie tych rzeczy, postaram się scharakteryzować wiek harcerski. Osobny jakby okres stanowi wiek zuchowy (8 do 11 lat) Cechuje go wybitna ruchliwość fizyczna i psychiczna. Objawia się ona w zainteresowaniach we wszystkich kierunkach. Te zainteresowania przechodzą w naśladownictwo dość jednak powierzchowne. Ruchliwość fizyczna, która jest następstwem drażliwości cielesnej, wskutek bezmyślności, przechodzi bardzo często w złośliwość. Z tej przyczyny nie każdy potrafi ocenić prawdziwą wartość chłopca.

Okres harcerski sięga od 11 do 22 lat i dzieli się na trzy dalsze okresy. Pierwszym z nich jest okres przedpokwitania, zwany także okresem przekory, trwa od 11 do 14 lat. Cechuje go z początku dobry nastrój fizyczny, ruchliwość i przyrost sił, dalej harmonja między budową ciała a jego sprawnością. Przy końcu objawiają się już różnice. A więc a) wzrost buja b) waga także wzrasta, ale nieproporcjonalnie do wzrostu. Oczywiście jest teraz zupełnie wytłumaczone osłabienie drażliwości cielesnej i współdziałania w ruchach. Rozwój psychiczny początkowo przypomina okres zuchowy, ale szybko się zmienia. Z dawnego naśla-

downictwa zewnętrznego rodzi się chęć i zapal do przygód i podróży. Różne zainteresowania do świata. Imponuje im bohaterstwo. Zjawia się brak harmonii psychicznej i skupienia a dalej krnąbrność i przekora. Chłopcy namiętnie lubią dzikie zabawy. Przekora wywołuje pewien heroizm cierpienia. Wyrabiają się pewne zamiłowania techniczne i zamiłowania pracy zespołowej. Sądy o czynach własnych i o świecie jeszcze ma chłopiec bardzo słabe. Z powodu krnąbrności zdradza się niepewność we własne siły. Podsuwanie ideałów moralnych, może tu mieć pierwszorzędne znaczenie. U dzieci ze środowiska biednego, wskutek walki o byt, można zauważyć przeciążenie realnością tej walki i całego życia.

Drugim, najważniejszym, to z punktu widzenia harcerskiego, okres, zwany okresem pokwitania, trwa od 14 do 18 lat. Obfituje on w niezwykle przemiany fizyczne, nietyle zewnętrzne co wewnętrzne. Następuje teraz umęczenie. Jest to następstwem czynności gruczołów płciowych. Wpływ tych gruczołów, wydzielających pewne substancje do krwi, sięga także mózgu. Stąd rozwój fizyczny wpływa na rozwój psychiczny. Następuje więc teraz zupełny zwrot duchowy. Dawniej zajmował chłopca świat a teraz zajmuje go własna postać. A więc zjawia się głębokie zainteresowanie życiem i duchową stroną jestestwa. To zainteresowanie przyczynia się do tworzenia własnej osobowości i określenia stosunku swego jestestwa do świata. Zdradza się plan życiowy, skreślony na wielką skalę, z wielkim rozmachem i fantazją. Kreślenie tego łączy się z filozofią życiową, więc każdy rozstrzyga różne problemy gospodarcze i samokształceniowe. Jest szukaniem oparcia dla swych fantastycznych planów. Zainteresowanie do świata jest już krytyczne. Z lubością nawet przeczy wszystkiemu. Strona moraln-religijna łączy się z bezwzględny krvtycyzmem. Znowu wskutek braku oparcia dla urojonych planów, zjawia się zwątpienie we własne siły. Znowu podsuwane ideały mają kolosalne znaczenie. W środowisku biednym, okres ten, mija spokojniej. Wzrasta natomiast szybciej, wskutek bliskiego kontaktu z życiem, zainteresowanie płciowe.

Okres trzeci, zwany młodzieńczym sięga od 18 do 22 lat. Następuje teraz wypełnienie kształtów fizycznych i usprawnienie ciała. Po okresie przełomów psychicznych, następuje wreszcie harmonja duchowa. Wytworzył sobie już plan życiowy i teraz stara się go zrealizować. Posiada radosne nastroje w stosunku do świata, nawet pewna kompromisowość i realne dążenie do urobienia etapów pracy nad

charakterem. Ujawnia mu się intelektualny cel istnienia. Wskutek tego posiada pewne zamiłowanie do dzieł ludzkich. Z sensem istnienia wiąże się specjalizacja zawodowa, aktywność w grupie i przetwórczość rozumowa. Lubi rozrywki i chętnie przebywa w towarzystwie, ale stosownem do jego zrealizowanego zapatrywania na życie. Wogóle okres ten można krótko określić, jako konsekwentne postępowanie w życiu w stosunku do założeń okresu poprzedniego. Tak mniej więcej wyglądają okresy rozwoju wieku harcerskiego. Granice są oczywiście sztuczne. Rozwój bowiem jednostki postępuje nie linią skaczącą tylko łagodną, która w dodatku u każdego inaczej wygląda.

L. Zając.

Z. H. P. w rocznicę śmierci Marszałka.

Niedawno, bo zaledwie rok mija, gdy bić przestało serce Wielkiego Polaka, serce tego, po którym otrzymaliśmy w spuściznę prostą, jasną, wielką, a tak bliską serc naszych, serc harcerzy, ideologję.

Niewątpliwie jesteśmy spadkobiercami ideologii Józefa Piłsudskiego, i będą niemi nasi następcy, nastawieni na tworzenie własnymi siłami nowych wartości polskich, idąc za nakazem woli, umiłowaniem prawdy, uczciwości, wiary w ideę służby bezgranicznej dla Polski.

O, jak dobitnie podstawy tej ideologii przypominają nam nakazy Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego...!

Jeśli mamy spełnić zadanie, jakie Marsz. Piłsudski wytknął nam młodemu pokoleniu polskiemu, jeśli myśli Jego mają się stać źródłem naszego działania i tworzenia się naszych światopoglądów — to musimy w codziennej pracy naszej uczyć się czynnie realizować służbę Bogu i Polsce i twórczo nastawić się do bieżącego polskiego życia.

W początkach rozwoju naszej organizacji nie poprzestano tylko na głoszeniu szczytnych i wzniosłych haseł. W parze ze wzniosłymi hasłami szedł czyn, wysiłek ducha i mięśni.

Gdy Ojczyzna wołała — „Do broni” — Młodzież z wielkim zapalem stawiała do walki pod sztandarem „Niepodległościowym” — Radość rozpierała młode pełne marzeń serca, duma była z oblicza, bo im danem było walczyć i zaszczytnie zginąć za Matkę-Ojczyznę.

Teraz, w dniu bolesnej rocznicy śmierci Wodza Narodu, przy zgodnem rytmie serc, wysłuchajmy oświadczenia Przewodniczącego Z.H.P. D-ra Michała Grażyńskiego: Związek Harcerstwa Polskiego uznaje w Marszałku swego Patrona. Ślubujemy przytem, że w myśl Jego wskazań nie obniżymy sztandarów naszych, że młodzież prowadzić będzie szczytami idei służby Polsce, że będziemy hartować jej wolę i przysposabiać do tego, by się stała awangardą armji pracy, mającej stworzyć mocarstwową potęgę Państwa Polskiego."

M. W.

Kącik regionalny

Studzienka św. Marcina.

Wśród lasów świętomarcińskich w pobliżu Krotoszyna znajduje się studzienka, nad którą jest daszek chroniący od zabrudzenia „świętą” wodę. Tak daszek, jak i cementowe ogrodzenie jest pokryte nazwiskami, które umieszczają zwiedzający ten zabytek ludzie. Woda z tej studzienki jest podobno znakomitem lekarstwem, po obmyciu nią oczu jest człowiek rzekomo zabezpieczony od choroby tych narządów.

Dokoła tego miejsca krąży moc legend, Podobno był tu dawniej wśród bagien kościół pod wezwaniem św. Marcina, skąd nazwa studzienki. (Niektórzy mówią, że nawet cała wieś). Kościół ten z niewiadomych przyczyn zapadł się (razem ze wsią.) Na jego miejscu wytrysnęło źródło, które jest do dziś dnia. (Kiedy to się stało, nikt nie wie.) W nocy tedy nikt nie pójdzie, bowiem mówią, że wtedy dzieją się tu straszne rzeczy (jakie, nikt nie wie).

Podobno raz w roku (którego dnia także niewiadomo) z bagien teraz już osuszonych wyrasta dawny kościół, dzieje to się w nocy, a gdy zaczyna widnieć, rzekoma świątynia znów się zapada. Gdyby ktoś wtenczas w pobliżu przechodził, zapadnie się razem z nim. Miejsce to jest jakieś tajemnicze. Tylko niemi świadkowie tego co się stało, drzewa, szumią ciągle a leśne ptaszki wtórują im świergotem.

M. Kołodziej II. a.

Życie organizacyjne.

Walne zebranie Samorządu.

Dnia 21. 3. 36 o godz. 11,10 odbyło się w auli półroczne Walne zebranie Samorządu Szkolnego. Po zagajeniu nastąpiło odczytanie sprawozdania z poprzedniego W. Z.

P. Dyrektor odczytał sprawozdanie z kasowości za ubiegły rok szkolny. Według rachunku, powstała w kasie Samorządu nadwyżka 92 zł 50 gr. z której przeznaczono 30 zł na „Promień” a 62 zł 50 gr na organizację. Następnie odczytywano sprawozdania: Marszałka, sekretarza i skarbnika. Po odczytaniu sprawozdania Kom. Rewizyjnej wywiązała się żywa dyskusja, w której domagano się by Przew. Kom. Świetlicowej prowadził księgi i zdawał sprawę ze swej działalności. Pozatem odpierali zarzuty Marszałek, vice Marszałek i skarbnik.

Po zamknięciu dyskusji przystąpiono do zmiany statutu i tak: art. brzmieć będzie:

„Składka na rzecz Samorządu wynosi 60 gr. i obejmuje: 30 gr. na „Promień”, 20 gr. na Szkoły Powszechne i po 5 gr. na „L.O.P.P.” i „L. M. K.”

Art. ma brzmieć:

„Komisja Świetlicowa prowadzi księgi i daje sprawozdanie ze swej działalności przed Walnem Zebraniem.”

We wolnych głosach poruszono sprawę porządku podczas przerw i pobytu w auli. Na tem kol. Marszałek zamknął zebranie trwające przeszło 2 godz. przy obecności około 400 członków.

Sprawozdanie to umieszczamy dopiero teraz, gdyż poprzednio nie było miejsca

Koło Literackie.

Dnia 27. IV, br. odbyło się zwykle zebranie „Koła Lit.” Po odczytaniu sprawozdania i sprawdzenia obecności kol. Szczublewski wygłosił odczyt o Tuwimie. Odczyt był poparty wierszami z książki jego p.t. „Poezji tom 4” W obszernej dyskusji nad powyższym tematem poruszano zagadnienia dotyczące stanowiska, jakie zajmujemy wobec tego żydowskiego poety. Uzgodniono to w ten sposób:

„Juljan Tuwim jest poetą i tego zaprzeczyć mu nie można. Jakkolwiek pisze po polsku, to mimo wszystko za polskiego poetę uznać go nie możemy, ponieważ żywi on przekonania zupełnie nam obce, które nawet ze stanowiska ogólnie ludzkiego nie są zupełnie w porządku.

Zebranie zakończono wolnymi głosami po 90 minutowym trwaniu.

Od Redakcji...

Za kilka dni pożegnamy się z murami szkolnemi na przeciąg dwóch długich miesięcy:

Drogi nasze wakacyjne różne będą. Jedni będą w górach, drudzy nad morzem, a inni znowu w innych okolicach Polski cieszyć się będą możliwością wywczasów i swobodą. Będą i tacy, którzy nigdzie nie wyjadą.

Z pewnością jednak wakacje dla wszystkich bez wyjątku będą równie miłe i pożądane...

Redakcja ze swojej strony życzy p. Dyrektorowi, całemu Gronu Profesorskiemu, oraz wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom naszym, żeby wakacje spędzili wszyscy stosownie do osobistych życzeń i planów!

Kolegom Maturzystom zaś, którzy po ośmioletnich „co-najmniej” wysiłkach opuszczają gimnazjum nasze już na zawsze, życzymy z całego serca, żeby los i nadal w życiu im sprzyjał i żeby ich zamierzenia życiowe, o ile możliwości, się spełniły!...

Redaktor Naczelny

Humor.

Szachista przy maturze.

Prof.: Skąd pochodzi wyraz „matura” i co on oznacza?

Kandydat: Wyrazu tego zapożyczono ze słownika szachowego, bowiem przy maturze profesor matuje zazwyczaj kandydata.

TREŚĆ: Z uroczystości nadania naszemu Zakładowi imienia Marszałka J. Piłsudskiego w dniu 4 kwietnia. — Przemówienie kuratora o. s. poznańskiego. — Przemówienie Marszałka Samorządu. — Niezwydły laur. — Moje wspomnienie. — Odszedł w zaświaty. — Testament Wodza Narodu. — Polacy w wojnie światowej. Wskreszenie Polski. Konstytucja 3-go maja. — Nekrolog. — Antoś. — O ile Samorząd Szkolny przyczynił się do konsolidacji życia wewnętrznego? — Sława antycznej Romy. — Komu i na co potrzebny jest „Promień” w naszej szkole? — Strach. — Na placówce. — Romantyzm klasy siódmej. — Szał. — Na zakończenie wojny włosko-abisyńskiej. — Nie taki straszny diabeł, jakim go malują. — Kącik najmłodszych. — Kącik harcerski. — Kącik regionalny. — Życie organizacyjne. — Od Redakcji

Czcionkami Drukarni Powszechnej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.

(Nakładem T. T. Z-tu)

S k ł a d a j c i e

ZNACZKI NA CELE MISYJNE

Jeśliby każdy z czterystu uczniów co-
dzień przez rok zbierał po znaczku, to
taki byłby rachunek :

$$\underline{400 \times 365 \times 1 = 146\,000}$$

Przy tak małym wysiłku taka wielka suma.
A przecież każdy może zebrać więcej niż jeden
znaczek dziennie i przez tak mały wysiłek
sprawimy wiele dobrego.

Zebrane znaczki
oddawaj do skle-
piku na korytarzu

